Nr. 51. Warszawa, dnia 11 (23) Grudnia 1899 r. Rok XIX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8. z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Adres: Sadowa Nr. 7.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Od Redakcyi.

Rok nadchodzący będzie dwudziestym w życiu **Prawdy**. *Tak poważny przeciąg czasu uwalnia nas od obowiązku i potrzeby szczegółowego zaznajamiania jej czytelników z zasadami, dążeniami i celami redakcyi. Tytuł naszego pisma jest już dziś powszechnie zrozumiałym wyrazem określonego programu, który przez lat dziewiętnaście rozwinął się i uwydatnił w głównych swych zarysach tysiącami artykułów i utworów.* **Prawda** *— to znaczy: ścisłość i niezależność badania w nauce, sprawiedliwość dla wszystkich, czystość charakterów i energia działania w życiu, szlachetne piękno w sztuce, to znaczy humanizm w najobszerniejszem i najwznioślejszem rozumieniu tego słowa, to znaczy postęp wiedzy, swoboda przekonań, szlachectwo pracy i dostojności moralnej.*

Pragnących towarzyszyć nam dalej z zaufaniem i życzliwością prosimy o wczesne zapisywanie się na listę prenumeraty, gdyż abonentom spóźnionym nie zawsze możemy dostarczyć numerów **Prawdy**, *której nakład zastosowany bywa do przedpłaty terminowej.*

Jak lat poprzednich, nowi prenumeratorzy mogą i obecnie nabyć wydane w osobnych książkach dawne dodatki za połowę ceny według katalogu umieszczonego na ostatniej stronicy.

POLITYKA.

WIELKIE MOCARSTWO.

Mowa sekretarza stanu do spraw zagr. Bulowa, d. 11 b. m. w sejmie rzeszy była jakby aktem chrztu nowego wielkiego mocarstwa na morzu. Takiem mocarstwem mają teraz stać się Niemcy. Po oświadczeniach kanclerza Hohenlohego, jak zwykle chudych, to bujne, nawet kwieciste wywnętrzenie się ministeryalne ukazało coś więcej, niż potrzebę osłaniania handlu: ukazało ambicyę panowania na morzu, która dotychczas nawet na żyznym gruncie dążeń do wielkości, ustalić się nie zdołała. Odtąd nietylko lądy, ale i morza będą widownią militarnej i politycznej potęgi niemieckiej: nad lądami i nad morzami unosić się będzie czarny orzeł pruski — pruski, bo jeżeli co dynastya Hohenzollernów swojem wyłącznie nazwać może, to flotę niemiecką: ona ją wytworzyła, ona ją ze swojej własnej, pruskiej, rozwinęła, wybudowała, wypieściła.

Niewątpliwie, nowe przeobrażenie się, które ściśle ewolucyą polityczną nazwać można, jest skutkiem rozpostarcia władzy na krainy za morzami leżące: państwo mające kolonie musi mieć i flotę dla utrzymywania z niemi przestrzeniowego związku, zabezpieczenia dróg, bronienia posiadłości. Kto zagarnął kilkadziesiąt tysięcy mil kwadr. po za Europą, musi mieć czem ich bronić. Można wierzyć p. Bülowowi, że Niemcy żyją w zgodzie ze wszystkimi, nie chcą nikogo zaczepiać, ale nie pozwolą też nikomu nastąpić sobie na nogę. W tym żywiole obrony tkwi już żywioł zaczepności: niezmiernie trudno jest w dziejach nie przekroczyć granicy oddzielającej interes materyalny, w zewnętrzną już rzeczywistość materyi wcielony, od kłębiącego się w wewnętrznej rzeczywistości myśli, żądzy, ideału. To, czego ja chcę, jest równie mojem, jak to, co mam. Ze stanu biernego nadzwyczaj łatwo przechodzi się w czynny: potrzeba mieć tylko siłę. Granica jest coraz węższą, dopóki się wreszcie w cienką nie wyciągnie niteczkę. Ten, kto ma, nigdy nie ma dosyć. Jak milioner do dawnych milionów dorabia nowe, których wcale już nie potrzebuje do życia, tak wielkie mocarstwo do dawnych podbojów dodaje wciąż nowe, dopóki ta sama żądza, która mu dała potęgę, nie przyprawi go o niemoc.

Mowa Bülowa zawiodła Anglików: nie odpowiedział minister miłością na miłość, nie wpadł w rytm czamberlenowskiej serdeczności w Leicester. Wzmianka o załatwianiu stosunków kolonialnych z Fran-

cyą zawsze na zasadzie sprawiedliwości — sprawiła wrażenie takie, jak gdyby nad Alzacyą stali już karawaniarze niemieccy: nie mówi się już o nieporozumieniach, o przeciwstawności interesów lądowych, nad Renem i Mozelą: tam już piasek nędznej powszedniości zasypały tragiczne ślady wielkich bólów i wielkich ideałów, a jeśli można w jakiej dalekiej przyszłości przewidywać starcie, to chyba o kolonie sąsiadujące z sobą: niema bowiem na świecie tak wielkich magazynów ze sprawiedliwością, żeby z nich żywić było można całą nieskończoną przyszłość. Sama żądza rozwojowa wywoła starcie; każdy dąży do zaokrąglania się, każdy sobie wytwarza swoje naturalne granice we własnym umyśle, choćby mu ich natura nie wytworzyła wcale około jego własnego terytoryum. Taki np. Kamerun ma przeznaczenie wielkie jako podłoże dla bakteryj ambicyj niemieckich: Niemcy rozwiną się z niego na północ, jezioro Czad będzie ich jeziorem, jeżeli im zaś Francuzi tego, co mają, nie dadzą, będzie zaraz owo „nastąpienie na nogę,“ będzie wojna, a do zamorskiej wojny potrzeba morskiej potęgi.

Z Anglią Niemcy chcą żyć dobrze, ale nie chcą się przyjaźnią krępować: to zestawienie więzów z węzłami wskazuje właśnie, jak głęboko wielkości pragną i pragnienie to odpowiedniem rozumieniem sposobu życia, etyki wielkiego mocarstwa, podsycają. Chcą iść same, a jeśli do jakiego przedsięwzięcia własne ich siły nie wystarczą, najmą je sobie od innych, zawierając odporne lub zaczepne przymierza. Pomnożenie niemieckiej potęgi morskiej i przyjaźń z Anglią — to dwie sprzeczności. Każdy bowiem obcy okręt na oceanie to przedmiot gotowej już niechęci angielskiej. Anglia musi dążyć do utrzymania niezmiennego stosunku sił: im więcej przybywa innym, tem więcej przybywać musi i jej samej. Z chwilą naruszenia normy, nakazującej dorównywać własną potęgą wszystkim innym mocarstwom razem wziętym, zacznie się upadek na morzach. Troska jest tem silniejszą, że wojna obecna, choćby się ujarzmieniem Boerów skończyła — skończy się w każdym razie wtłoczeniem jarzma i na samą Anglię. Czeka ją militaryzm lądowy, dolegliwy moralnie, uciążliwy materyalnie, a przy obowiązkowym, już istniejącym, militaryzmie morskim uciążliwość ta może doprowadzić nawet bogate społeczeństwo nad zrąb ruiny majątkowej. Żaden budżet świata nie będzie tak wielkim, jak angielski, gdy wielka armia stanie obok wielkiej floty. Świat ma radosną przyszłość: militaryzm coraz większy, a z nim i coraz większy mrok.

Tydzień polityczny. „Bóg kule nosi“ — jak w manifeście swoim powiedział Kruger. Debiut Bullerowi się nie udał. Dnia 15 bieżącego miesiąca wysłał wódz, pełen nadziei, dwie brygady od boków Colenso na lewy, północny brzeg Tugeli. Nie przewidział, że Boerowie, po bokach się ustawią, jakby na nieprzyjaciela czekali. Górzyste położenie znowu im dopomogło. Środek pozycyi przeniesiony po za Colenso zmusił Anglików do rozciągnięcia i rozłamania linii bojowej, a siły nie wystarczyły do wielostronnego natarcia. Wzięcie Colenso szturmem było wskutek tego tylko podrzędnym epizodem, a przeciwnie, zapędzenie artyleryi angielskiej nad rzekę i schwytanie jej żywcem miało wagę wypadku rozstrzygającego w klęsce Anglików. Pomyślnym faktem w tej bitwie jest „morderczy“ ogień Boerów: widać, że mają już teraz dobrą artyleryę. Buller umknął z powrotem na brzeg prawy. Stracił osiemset kilkudziesięciu ludzi, ok. 60 oficerów i 10—12 dział. Sromota!

Na dowódzcę przeciw Boerom przyjedzie wezwany telegraficznie z Sudanu Kitchener, który odznaczył się, jak pamiętamy jeszcze wszyscy — znieważeniem trupa poprzedniego mahdiego, przed ostatnim, który bohatersko poległ kilka tygodni temu w Sudanie.

Nad Modderem zebrało się boerów 20,000. Zniszczyli most w pobliżu Magerfontain, pola walki z d. 11 b. m. (poniedziałek) i stanęli w 3 obozach.

Gatacre ucieka coraz dalej na południe. Boerowie zajmują jego pozycye.

Chamberlainowi patryotyzm angielski wyprawił w Dublinie bankiet: zrobił go doktorem *honoris causa* i okrzyknął wielkim — piersiami studentów.

Dziwić się trzeba, że dotychczas po klęsce geniusza strategicznego nie zwalił się nietylko sam Chamberlain, ale cały gabinet. Wskazuje to chyba, że militaryzm coraz głębiej wżera się jako idea w umysły angielskie.

W Wiedniu rozkład. Czesi prowadzą spokojny obstrukcyonizm; rokowania z Niemcami w powiększonej komisyi wykonawczej sejmu rozbite; Węgrzy niecierpliwi, grożący 1 stycznia; państwo bez środków do życia; ministeryum odpychające § 14, a paragraf 14 gwałtownie wdzierający się w prawodawcze porządki: oto obraz rozstroju, grożącego zagładą. Potrzeba tylko ciosu z zewnątrz.

D. 5 b. m. zebrał się kongres w Waszyngtonie. Mc Kinley zapowiedział Kubie wolność po uspokojeniu, Filipińczykom — utrzymanie panowania amerykańskiego. Były już pogłoski o odstąpieniu.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

PRACA NA PROWINCYI

Nigdy zdaje się życie naszej prowincyi nie biło tak przyspieszonem tętnem, jak w ciągu roku obecnego. Przedewszystkiem godną jest uwagi dążność do pracy zorganizowanej. Powstały towarzystwa rolnicze oraz syndykaty i niezwłocznie rozwinęły działalność ożywioną. Nawał spraw czysto praktycznych dowodzi, jak były niezbędne te instytucye, jak dawno ziemianie oczekiwali ich z upragnieniem. I rzeczywiście kraj stojący na wysokim poziomie kultury rolnej, zbliżonej w systemach i warunkach swoich do zagranicznej, nie posiadał organizacyj najniezbędniejszych i podczas gdy gubernie ościenne, zajmujące o wiele niższy szczebel kulturalno-ekonomiczny, posiadają własne towarzystwa rolnicze o szerokich zakresach działalności i kompetencyi, my mamy zaledwie skromną sekcyę rolną, gałązkę pracy Towarzystwa przemysłu i handlu. Jeszcze przed dwoma laty była to instytucya jedyna dla naszych ziemian z całego kraju. Ale ponieważ nie ogarnia ona wszystkich potrzeb, więc nic dziwnego, że nie zdołała ściągnąć ze wszystkich stron nawet najwybitniejszych i najenergiczniejszych rolników. Stworzono tedy drobne ogniska prowincyonalne, które

---

Włodzimierz Bugiel

NARODZINY GENIUSZA.

BAJKA ZIMOWA.

W oświetlonej przyćmioną lampą izdebce zapanowała cisza. Tylko zegar ścienny przerywał ją tykotaniem; czasem poświst wiatru ozwał się za oknami. Długie cienie nielicznych sprzętów legły nieruchomo na podłodze, a w kominku języki ognia pełzały, milcząc, po rzuconem w nie niedawno naręczu drzew.

W kącie izby umieszczone było łóżko, na niem spała młoda, wycieńczona kobieta. Twarz nosiła ślad bólów: niewiasta dała tego wieczora życie dziecku. Spoczywało tuż przy niej w prostej kolebce, plecionej z gałązek wierzbowych, nieosłoniętej baldachimem z muślinu, niczem nieprzystrojonej.

Sen przywarł powieki obojgu i tylko zegar wciąż tykotał i wiatr za oknem w pogwizdach nie ustawał.

Wtem otworzyły się cicho drzwi izby i weszły dwie postacie. Były to dwie kobiety, rozmaicie odziane. Jedna miała strój biały, przepaskę srebrną we włosach, na stopach trzewiczki śnieżne. Żadnych świecideł. Na drugiej lśniła błękitna kitajka, złote ozdoby jaśniały w warkoczach, perły i drogie kamienie owijały szyję, szmaragdy i opale zdobiły suknię i obuwie. Pierwsza nie miała na sobie okrycia, drugiej barki grzała lekka cętkowana delia rysia.

I w twarzy i w kibici były różnice. Odziana biało, przypominała swą smukłością młodą brzozę, kryła w sobie coś smętnego. Ale zarazem wyraz jej krzepił dziwnie, niby woń rozkwitającej lilii. Oko zaś płonęło ogniem myrry, co gore przy ołtarzach.

Jej towarzyszka obfitowała w kształty, miała brew lekko poczernioną i na twarzy nieco sztucznej czerwieni. W źrenicach tkwiła chęć podboju.

Na ledwo słyszalne skrzypnięcie drzwi dziecko zbudziło się. Ale nie zapłakało; rozwarło szeroko oczęta i wpatrzyło się w dwie niewiasty idące ku niemu. Te zaś za chwilę stanęły u jego kolebki.

I pierwsza poczęła mówić:

— W księgach świata zapisany jest tobie wielki żywot. W piersi masz serce, które czuć będzie więcej, niż tysiące innych. Dusza twa posiądzie moc ogarniania bezkresów, przebiegania przestrzeni ogromnych lżej, niż rumak, co step przecina, wnikania w głębie chyżej, niż orzeł spada na zdobycz. Z mroków i cieniów masz wywieść światło, z oderwanych dźwięków, cichych i niejasnych stworzysz pieśń, która wieki będzie poruszać.

Lecz wielki skarb, jaki będziesz posiadał, możesz różnie zużytkować. Jak rzeka niosąca żyzność ziemi możesz pokrzepiać braci i umacniać ich ducha lub jak huragan siać zagładę. Ku wielkim tylko celom swe dary obracać, albo o sobie jedynie myśleć. Przepłynąć przez życie czystym i przezroczym, jak strumyk w gaju albo wstęga, błotnym i gwałtownym, jak górski ruczaj po nawałnicy. W tak różnych kierunkach jedna z nas cię powiedzie. Wybieraj.

Przerwała, a korzystając z tego, zaczęła przemawiać jej towarzyszka:

— Gdy pójdziesz ze mną, życie będzie dla ciebie, jak falujący łan wiosenny. Podążysz ścieżką gładką i szeroką: w zbożach ostróżki będziesz zrywał i bławaty, przy brzegu dróżyny — wysokie rumianki.

uzupełniają poniekąd działalność i zakres instytucyi warszawskiej i noszą charakter głównie praktyczny.

Dopiero teraz, w miarę nagromadzania się spraw i wniosków, ujawniła się w całej pełni doniosłość tych organów. Mają one tem większe znaczenie, że zaprawiają ogół ziemian do zbiorowej pracy ekonomicznej, pod względem zaś praktycznym dają możność natychmiastowego organizowania różnych środków handlowo-wytwórczych. Dzięki tym instytucyom, rolnicy przybywają na posiedzenia sekcyi rolnej z większem uświadomieniem ogólnych potrzeb kraju, z jaśniejszym poglądem na nie. Takie przygotowanie da możność lepszego oryentowania się, a więc i skutecznych zabiegów o różne reformy lub ułatwienia, zależne od sfer prawodawczych. Jest to droga, która z czasem dopomoże do usunięcia choć w części dotychczasowych warunków pracy na oślep.

Do działalności zbiorowej, zorganizowanej, zaliczyć także możemy wystawy prowincyonalne rolniczo-przemysłowe, z których w roku bieżącym urządzono dwie: w Płocku i Radomiu. To także rodzaj dostrzegalni ekonomicznych, za których pomocą można wiedzieć, co się robi w kraju i co jeszcze pozostaje do zrobienia. To środek, który w wielu razach da możność usunięcia omyłek, pracy bezowocnej, lub mało produkcyjnej.

Jednocześnie rozwijają się inne organizacye: Towarzystwa miejskie wzajemnego kredytu. Instytucye te wszakże, niesłychanie ważne i potrzebne, posiadają jeszcze dużo braków. Słabe środki i kapitały nie pozwalają rozwinąć pracy należytej i wyrobić zaufania ogólnego. To jest między innemi przyczyną, że papiery tych towarzystw nie są notowane na giełdzie warszawskiej lub są notowane fikcyjnie. Nikt ich nie poszukuje, nie żąda; skutkiem tego niema zaufania ogółu do towarzystw miejskich wzajemnego kredytu. Ludzie świadomi rzeczy proponują łączenie interesów kilku miast w jednem takiem ognisku, co dałoby poważniejsze podstawy materyalne instytucyi i zapewniłoby jej powodzenie. O ile wszakże wiemy, są w tej mierze różne, dość poważne przeszkody.

Obecnie przybywa jeszcze jedno ognisko spraw społecznych i ekonomicznych na prowincyi. D. 19 b. m. w Kaliszu odbyło się pierwsze organizacyjne posiedzenie oddziału Towarzystwa przemysłu i handlu, zatwierdzonego d. 26 maja r. b. Mamy więc już trzecią instytucyę tego rodzaju. Jak one są niezbędne i jak wielki mają nawał pracy, dowodzi historya działalności dwu oddziałów: warszawskiego i łódzkiego. Ten drugi, z natury rzeczy i swego terytoryum, oddany jest przeważnie sprawom przemysłu wielkofabrycznego. Jest to, że tak powiemy, jego adwokat zbiorowy. Oddział łódzki wykazał niejednokrotnie swoją samodzielność i inicyatywę, że wymienimy chociażby projekt unormowania czasu roboczego w zakładach fabrycznych i rzemieślniczych w obrębie całego państwa. Powstanie nowego oddziału w Kaliszu jest faktem doniosłym, świadczącym także o rozwoju pracy zorganizowanej na prowincyi i o uwzględnianiu choć w słabej mierze jej potrzeb istotnych. Tego rodzaju instytucye mogą, a raczej powinny ściągnąć jednostki najenergiczniejsze i najświatlejsze.

Stosunkowo najsłabiej w zakresie społecznym rozwinęły swoją działalność towarzystwa lekarskie. Wprawdzie jedno z nich (lubelskie) z okazyi swych godów jubileuszowych przebiegło myślą dzieje własne, ale to jeszcze zbyt mało. Są to instytucye dość suche i jałowe, noszące charakter zanadto specyalny i teoretyczny. Tymczasem towarzystwa lekarskie na prowincyi powinny mieć takie zadanie, jak każda jednostka, zapisana na liście jej członków. Lekarz na wsi — to prawdziwy obywatel społeczeństwa, to człowiek, który powinien nietylko leczyć, ale i zapobiegać chorobom, a więc tępić znachorstwo i felczeryzm najpośledniejszego gatunku, współdziałać w uzdrowotnieniu miast, miasteczek i wsi, walczyć z przesądami i ciemnotą, rujnującemi zdrowie publiczne. Zdaje mi się, że wprowadzenie do ustawy pewnych uzupełnień, które pozwoliłyby towarzystwom lekarskim współdziałać z Towarzystwem hygienicznem, nie byłoby rzeczą zbyt trudną. Podobno te instytucye mają na pierwszym planie rozwój i pogłębienie wiedzy specyalnej. Ależ i to zadanie jest w związku z działalnością społeczną. Czy np. towarzystwa lekarskie na prowincyi robiły kiedy jakiekolwiek zabiegi o stworzenie i rozwój szpitalnictwa racyonalnego? A przecież to wielkie, bogate środki pogłębienia i rozszerzenia wiedzy lekarskiej, tudzież uzdolnień praktycznych, korzystnych i zbawiennych dla społeczeństwa.

Bądź co bądź, pomimo wielu wad, braków i luk w organizmie działalności zbiorowej, prowincya nie śpi, lecz pracuje. Kto zaś będzie sądził o tem życiu z korespondencyj prowincyonalnych, z doniesień o koncertach, teatrach amatorskich, rautach, zabawach dobroczynnych, kuligach, wycieczkach cyklistów, piechurów itd. — ten rzeczywiście przyjdzie do wniosku, że prowincya nasza jest jałowa i bezmyślna. Posiada ona istotnie masę środków usypiających, masę czynników paraliżujących pracę zbiorową, społeczną. Ale to wszystko nie zabija dobrych usiłowań i czynów. Praca tam nie wre tak gorączkowo i szeroko, jak w ogniskach wielkich, ale rozwija się powoli i przybiera coraz racyonalniejsze formy. Są tam jeszcze olbrzymie pola, niewyzyskane i nieuprawiane wcale; są zadania poważne dla ludzi zdolnych, światłych i energicznych. Prowincya — to nie wint i plotki — to praca społeczna. Kto zaś jej się boi pod pozorem unikania wyjałowienia mózgu, ten dowodzi, że już mu mózg jałowy, że go w mieście wielkiem wabi nie źródło pracy umysłowej i społecznej, lecz — zabawa.

LISTY PETERSBURSKIE.

Reforma podatkowa. — Ze stosunków własności ziemskiej w guberniach zachodnich. — Bank włościański. — Tajemnicza twórczości powieściowej.

Podatek włościański — to dla ludu wielkie, nawet straszne słowo. Niegdyś, w przeszłym wieku spadało

---

Zwijesz z nich wieniec i kiedy słońce zacznie przygrzewać, znajdziesz kępę drzew owocowych ocieniającą źródło. I włożywszy wieniec na skronie, spoczniesz pod ich gałęziami.

— Lecz, aby módz iść tem polem — wtrąciła tamta — będziesz musiał kłaniać się przed jego panem. Ażeby uszczknąć parę owoców z drzewa, hołd złożysz ludziom, o których wiadomo ci będzie, że krzywdą i niecnotą dorobili się majątku.

Błękitna uśmiechnęła się i ciągnęła dalej.

— Takie będą twe początki. Potem ja cię wwiodę w gród świetny, kędy sto wieżyc będzie strzelać w niebo, domy marmurem zajaśnieją, a dachy błysną złotem. I w mieście tem oddam ci bogactwa wielkie.

Posiądziesz przybytek strojny, szaty jasne i pełne przepychu, służby rój. Uczynię cię przyjacielem możnym świata tego. Twą myśl oni pochwycą i za zdaniem twem pójdą, jak igła za magnesem.

— Póki schlebiać im będziesz i kłamać — przerwała towarzyszka — póki będziesz pod żaglem obłudy płynął.

— I nareszcie — opowiadała niewiasta w bogatych szatach — sam władca owej ziemi weźmie cię do siebie. Posadzi cię u stołu swego i panie dworskie będą krążyły około ciebie, twych względów łaknąc. A książę godnościami cię obsypie i będziesz prawicą jego...

Lecz spojrzawszy na swą towarzyszkę, białogłowa w kitajce przestała mówić... A kobieta w bieli zabrała ponownie głos.

— Ja bogactwy cię nie udaruję, ani dostatkami. Bez blasków i ozdób będzie dom twój i mieszkanie twoje. I nieraz chłód cię dojmie, troska na czoło ci siądzie, bojaźń o jutro sen zamąci. Moja droga życiowa jest pełną utrapień i cierni.

Ale w twe włosy wplotę jasną gwiazdę — prawdę. Ona będzie dnie ci rozświetlać i widma nocne płoszyć. Ukochasz ją na równi z słońcem wschodzącem, z jutrznią, z pięknem świętem.

Odrzucisz pokusy fałszu, grot swój wyostrzysz na wszelką nieprawość. Podniesiesz dłoń wrogów na siebie, w bój wstąpisz srogi, lecz na duchu nie upadniesz. Twa gwiazda wyprowadzi cię z zamętu.

I zawsze jej światło będzie wlewało otuchę w ciebie, aż ostatecznie uśmiechnie ci się zwycięstwo.

Zaś w piersi twej rozpalę litość wielką. Ku sercu twemu będą spływały, jak włócznie ku tarczy, wszystkie bóle. W nocach samotnych będziesz czuł się jednym z ludzkością cierpiącą, z pokoleniami przeszłemi i przyszłemi. Oddźwiękiem zabrzmi w tobie boleść owadu rozdeptanego, sieroty głodnej, matki, co jedynaka grzebie. I będziesz łzy wylewał nad jękami tych, z których kości już niema.

Lecz kiedy smutek i ciebie swą dłonią mocną porazi, szybciej, niż inni, z ciosu się otrząśniesz. Bo powiesz sobie:

— Mój ból to tylko echo wszechcierpienia.

Uczynię jeszcze czoło twe dumnem i pod sklepienie jego wprowadzę ducha swobody. I będziesz stąpał przez życie, jak cedr wyniosły. Nikt gałęzi twych nie złamie, nie ugniesz się; źle ci może z tem będzie, ale w najboleśniejszych chwilach rzekniesz:

— Jestem sobą.

Dziecko wlepiwszy w nią czarne oczki słuchało. I jeszcze nie domówiła ostatnich słów, gdy wyciągnęło ku niej rączęta.

ono na masy ludności wiejskiej jak grom. System egzekucyjny, stosowany dowolnie i samowolnie, prowadził do ruiny i rozpaczy. Na Syberyi ludność pod jego naciskiem oddawała się zbiorowemu samospalaniu. Dziś warunki znacznie się zmieniły, ale pozostały resztki wadliwych systemów, których usunięcie jest zadaniem prawodawstwa obecnego. W roku bieżącym dokonano właśnie wielce ważnej reformy w tej mierze, mianowicie zmieniono sposób ściągania podatku gruntów włościańskich w guberniach: Wileńskiej, Kowieńskiej, Grodzieńskiej, Kijowskiej, Wołyńskiej, Podolskiej, tudzież w tych, w których istnieje instytucya naczelników ziemskich. Pominięto natomiast gubernie: Mińską, Witebską i Mohylewską, co rzeczoznawcy tłomaczą tem, że wkrótce będą tam wprowadzeni naczelnicy ziemscy.

Reforma procedury ściągania podatków nie jest właściwie reformą samego systemu podatkowego. Są to dwie odrębne gałęzie, charakterystycznie rozbieżne dotąd. Po zniesieniu podatku osobistego („podusznaja podat") za ministra Bungego, system podatkowy w Cesarstwie zaczął coraz bardziej się zbliżać do zasad, stosowanych na zachodzie Europy, gdy tymczasem ściąganie podatków stałych z gruntów włościańskich pozostało w formie, stosowanej jeszcze w okresie pańszczyźnianym. Otóż obecnie nareszcie procedurę tę potępiono stanowczo. W ukazie Najwyższym, ogłoszonym d. 23 czerwca r. b., czytamy: „Obecny stan rzeczy, oparty na dawnem prawodawstwie, sprzecznem z reformami późniejszemi, nie zabezpiecza dostatecznie interesów skarbowych, a nadto stanowi ciężar dla ludności, gdyż w wielu wypadkach daje możność zastosowania egzekucyi wprost rujnującej ludzi opodatkowanych." Ściąganie podatków powierzano organom policyjnym pod ogólnym nadzorem i kontrolą gubernatora miejscowego. Oczywiście każdy gubernator wszelkiemi siłami dążył do tego, ażeby przed ministrem spraw wewnętrznych wykazać jak najmniejszą sumę zaległości w swojej gubernii; każdy zaś naczelnik powiatu („isprawnik"), każdy asesor usiłował jak najwcześniej ściągnąć podatki z gruntów włościańskich w swoim powiecie lub „uczastku." Otóż taka gorliwość, skądinąd stanowiąca zalety urzędników, tym razem przyniosła więcej szkody, niż pożytku i prowadziła niejednokrotnie do stosowania bardzo ostrych środków represyjnych względem opodatkowanych.

Na to właśnie sfery prawodawcze położyły nacisk i rozsnuły swoje motywy w sposób następujący: Ani policya, ani władze gubernialne, zależne bezpośrednio od ministeryum spraw wewnętrznych, nie znają należycie stanu materyalnego i siły podatkowej włościan. Tylko inspektorowie podatkowi, a więc urzędnicy ministeryum skarbu, mogą zdawać sobie sprawę z istotnego stanu rzeczy na miejscu. Ale owe jedyne organy, stosownie do przepisów istniejących, nie miały wcale prawa do nadzoru nad tą czynnością.

Obecnie nowa ustawa usuwa zupełnie policyę od ściągania podatków stałych, obowiązek ten zaś wkłada na gminy i gromady wiejskie, a nadzór nad prawidłowem ściąganiem podatków—organom ministeryum skarbu (inspektorom podatkowym). W guberniach, posiadających instytucyę naczelników ziemskich, obowiązki te podzielono pomiędzy inspektorów podatkowych i naczelników ziemskich w sposób następujący: W razie ujawnienia jakichkolwiek nieprawidłowości ze strony zarządu gminnego, inspektor podatkowy zawiadamia o tem naczelnika ziemskiego; w razie zaś sporów pomiędzy nim, a inspektorem podatkowym, ten drugi zawiadamia o tem zarządzającego izbą skarbową, poczem zaś spór o juryzdykcyę idzie zwykłą koleją. W sześciu guberniach zachodnich prawa i obowiązki naczelników ziemskich względem współudziału w kontroli podatkowej włożono na komisarzów włościańskich („pośredników mirowych").

Tym sposobem władze samorządu włościańskiego, jak widzimy, otrzymują rozszerzony zakres swej działalności, z większą korzyścią dla ludności opodatkowanej. Organy policyjne, wolne od grozy odpowiedzialności za prawidłowe ściąganie podatków, nie będą trzymały pod grozą ludności włościańskiej. Ważną jest ta okoliczność, iż zasadę solidarnej odpowiedzialności włościańskiej prawodawca uznał za nieodpowiednią.

Tam, gdzie istnieje wspólne władanie ziemią, pozostaje dotychczasowy stan rzeczy. Gdzie zaś włościanie posiadają osobne nadziały ziemi, nowa ustawa określa odpowiedzialność gmin włościańskich. Są to gubernie: Wileńska, Kowieńska, Grodzieńska, Kijowska, Podolska i Wołyńska. Odpowiedzialność za niedobór lub zaległość stałych podatków gruntowych, obciąża w pierwszym stopniu władze gminne i gromadzkie. (Termin „niedobór" w rosyjskiem prawie skarbowem oznacza zaległości bieżące: „zaległości" (*niedoimka*) - podatek nie zapłacony d. 1 lutego roku następnego po terminie, w którym dana opłata stała się wymagalną). Władzom gminnym i gromadzkim, obarczonym odpowiedzialnością powyższą, dano środki do nacisku, których nowa ustawa zalicza: 1) areszt czynszu dzierżawnego za ziemię lub budynki, należące do opodatkowanego, oraz wszelkiego rodzaju dochodów z nieruchomości, stanowiących własność osobistą dłużnika niewypłacalnego, albo pozostających w jego używaniu tymczasowem. 2) Areszt osobistego zarobku takiego dłużnika lub członków jego rodziny, z wyjątkiem kobiet, albo nieletnich i wogóle areszt na wszystkie sumy pieniężne, które należą do niego, lub mają być podniesione przez niego w przyszłości. 3) Oddanie dłużnika niewypłacalnego w kuratelę, z zabronieniem mu alienowania należących do niego ruchomości bez zgody kuratora, względnie naznaczenie głową rodziny jednego z jego krewnych. 4) Sprzedaż przymusowa takiej części ruchomości dłużnika, jaka okaże się potrzebną do pokrycia zaległości. Sprzedaży tej podlegać nie mogą: narzędzia i maszyny rolnicze, inwentarz gospodarczy, pasza dla inwentarza, ziarno na zasiewy, jedna (zapewne jedyna) krowa, dwie kozy albo owce i pasza dla nich, opał na trzy miesiące, obrazy religijne, książki do nabożeństwa i czytania, odzież, statki domowe, medale i inne oznaki honorowe.

Jak widzimy, cała ta reforma, zmieniająca z gruntu system dotychczasowy — ma wielce doniosłe znaczenie i stanowi ważny fakt w dziejach prawodawstwa rosyjskiego.

Niedawno *Birżew. Wied.* umieściły bardzo ciekawą korespondencyę z gubernij zachodnich o stosunkach własności ziemskiej. Kładąc nacisk na udzielane ulgi różnym nabywcom majątków ziemskich, korespondent zaznacza, iż wszelkie w tej mierze przywileje doprowadziły nowonabywców popieranych do następujących rozumowań: „Chociaż dostałem dobra darmo, lecz nie wiem, co mam z niemi robić? Trzeba brać, co się da!" I oto przedewszystkiem sprzedawano las na wycięcie, za bezcen; czasem budowle — na rozbiórkę, również za bezcen. Następnie oddawano ziemię w dzierżawę za czynsz bardzo niski dobroczyńcowi - żydowi, na imię jakiegokolwiek prawosławnego, chociażby chłopa. Tym sposobem w pojęciu nowego właściciela kwestya ekonomiczna dała się rozstrzygnąć pomyślnie."

W dalszym ciągu korespondent podaje następujące przykłady: Majątek Mikołajów (w pow. Pińskim), obejmujący około 6,000 dziesięcin, przeważnie lasów i błot nieosuszonych, z bardzo lichymi budynkami i znacznie wyciętym lasem, w końcu r. 1896 sprzedał Polak hr. Kr. za 55 tysięcy. Nowy właściciel gorliwie wycinał drzewa i spławiał rzeką. Obecnie zaś ten sam las sprzedano Żydom na wycięcie za *sto tysięcy*, ziemię zaś osobno za 55 tysięcy, razem za 155,000 rb. Przyczynę takich wysokich cen przy niesłychanie lichej, rabunkowej gospodarce korespondent widzi w spekulacyi szeroko rozwiniętej za pomocą faktorstwa i pośredników, którzy z nędzarzy stali się ludźmi zamożnymi!

A jak się majątki kupują? — Nowonabywca wnosi zadatek w sumie *tysiąc* rubli, pożyczonych lub własnych; następnie przyjmuje na siebie dług Banku ziemskiego, resztę zaś sumy pozostawia na majątku nabytym, jako dług, wystawia weksle itd. W ten sposób ktoś kupił w gub. Kijowskiej majątek, obejmujący 900 dziesięcin ziemi; przyczem przeprowadził tę tranzakcyę na cudze imię, ażeby się zabezpieczyć od wszelkiej odpowiedzialności. Wogóle korespondent narzeka na ciężkie pod każdym względem położenie nowonabywców oraz na ich nieumiejętną, niedbałą i rabunkową gospodarkę.

Skoro mowa o własności ziemskiej, nie od rzeczy będzie zaczerpnąć garść szczegółów ciekawych ze sprawozdania o Banku włościańskim, zamieszczonego w piśmie *Rosya*. Jak wiadomo, w roku bieżącym kończy się dziesięciolecie działalności tej instytucyi w kraju naszym. W chwili otwarcia jej gospodarstwa rolne przebywały dość ostre przesilenie. Kapitał pod postacią wynagrodzenia likwidacyjnego za uwłaszczenie włościan zupełnie już wyczerpano. Rozdrobienie majątków, spłata sukcesorów wymagały gotówki; współzawodnictwo zamorskie rozwinęło się gwałtownie i wywołało fatalny dla rolników spadek cen zboża. Wszystko to zmusiło wielu ziemian do sprzedaży majątków. Jednocześnie skutkiem przyrostu ludności i innych przyczyn wzmogło się rozdrobienie własności włościańskiej. W takiej chwili właśnie przyszedł z pomocą Bank specyalny i nie dziwnego, że odrazu rozwinął swą działalność. W ciągu dziewięciu lat (do r. 1898) wydano włościanom pożyczek 12 milionów rubli. Jeden tylko oddział warszawski udzielił przeszło 800,000 rb. W całem zaś Cesarstwie w tym samym okresie wydano ogółem 89¼ mil. rubli pożyczek na kupno ziemi. Licząc przeciętnie po 130 rb. na dziesięcinę, wypada, że włościanie polscy w ciągu dziewięciu lat nabyli 160,000 dziesięcin ziemi, gdyż Bank daje przeciętnie pożyczkę w stosunku 75 rb. na dziesięcinę. Nabywcami są przeważnie spółki; włościanie pojedynczy prawie nigdy nie zwracają się do Banku po pożyczki. Z ogólnej liczby tranzakcyj na spółki włościańskie wypada 99,8%, na nabywców pojedynczych zaledwie 0,2%. W guberniach: Kieleckiej, Łomżyńskiej, Piotrkowskiej, Płockiej i Siedleckiej tranzakcye zawierano wyłącznie ze spółkami włościańskiemi.

Przyczyną nabywania gruntów przeważnie przez spółki wyjaśniono już przed paru miesiącami, o czem także *Prawda* pisała. Było to poprostu niewłaściwe tłomaczenie przepisów, skutkiem czego nabywców pojedynczych prawie odsunięto. Wogóle zbyt wielka formalistyka w stosunkach z Bankiem włościańskim sprawia to, że owa instytucya dotychczas nie mogła jeszcze w zupełności odpowiedzieć swojemu właściwemu zadaniu i celowi.

Z nizin, z zagona chłopskiego, wspinając się po szczeblach hierarchii społecznej, zobaczmy, co się robi na tych placówkach, z których „wybrańcy ducha" i zawodów szlachetnych rozsiewają promienie śród tłumów. Pisma podały następujące charakterystyczne zdarzenie: P. N. Heince, *powieściopisarz* i *współredaktor* p. Komarowa w *Świecie*, miał przygodę, która wywo-

łała wyjaśnienie p. Krindacza, umieszczone w *Peterb. Wied.*: „Druga część powieści p. Heince, p. t. „Tajemnica miłości," jest właściwie tłomaczeniem powieści Huismansa p. t. „Marta — historya zgubionej." Na poparcie tego zarzutu p. Krindacz w swojem wyjaśnieniu przytacza równolegle wyciągi z obu powieści. Nazajutrz p. Heince napisał do *Peterb. Wied.* list, w którym się tłomaczy, że wobec dowodów tak oczywistych, nie może, niestety, zaprzeczyć samemu faktowi, ale przyznaje się tylko do „nieostrożności" w zbieraniu materyałów: „Muszę wyznać, że powne powieści pisałem według notatek osób, które bądź mi je udzieliły, bądź sprzedawały. W ten sposób powstały powieści: „Bohater końca wieku," „Samozwaniec współczesny" — obie według notatek Sawina; „Tajemnica wysokiego domu," „Pod wpływem namiętności" i „W królestwie widziadeł." Drugą część powieści „Tajemnica miłości" stanowią prawie dosłownie notatki w formie opowiadania młodej kobiety, która, według słów jej przyjaciela, mieszczanina Piotra Isajewicza Efenberga, umarła w jednym ze szpitalów petersburskich przed pięciu laty. Notatki te sprzedał mi wyżej wymieniony Efenberg za 50 rb., na co mam pokwitowanie. Powieści Huismansa nigdy w ręku nie miałem. Oto wszystko, co mogę powiedzieć z powodu tego bardzo nieprzyjemnego dla mnie zajścia. Stwierdzić tego dokumentem nie mogę, gdyż nonotatki po niektórych przeróbkach zniszczyłem; posiadam tylko pokwitowanie p. Efenberga; ale gdzie on się sam znajduje, nie wiem."

Pyszne! P. Heince z tej przygody ma wyborny temat do humoreski, który bodaj byłby najoryginalniejszym w jego „utworach." Bądź co bądź, fakt ten odsłania ciekawą tajemnicę twórczości.

Paweł Krzyżanowski.

LISTY Z PARYŻA.

17 grudnia.

Karol Edmund Chojecki i dr. Kazimierz Szwykowski. — Prasa francuska o pierwszym, krótki rys życia drugiego. — Anglofobia, sprawa telegrafu podwodnego, numer tygodnika *Rire*.

Żywot zmarłego niedawno Karola Chojeckiego podała już *Prawda* w ogólnych zarysach. Wracać przeto do niego nie będę. Ale z obowiązku korespondenta winienem streścić głosy literatów francuskich, dotyczące tego wybitnego pisarza polsko-francuskiego.

Bardzo serdecznie ocenił go Juliusz Claretie. Był to przyjaciel Chojeckiego od młodości i już wkrótce po przybyciu do Francyi autor „Alkhadara" zbliżył się do niego. W roku 1845 wydali obaj wspólnie napisaną powieść pod przybranem nazwiskiem. Potem w *Le Temps* pracowali nie rozłączając się.

Karol Edmund — mówi Claretie — pisał ze szczęśliwą, niewyczerpaną werwą. Miał wyobraźnię prawdziwie potężną i pomysły jak najbardziej osobiste. Jego polskie dzieło „Alkhadar" zyskało popularność w ziemi ojczystej, francuskie zaś utwory cieszyły się znacznem powodzeniem. Akademia uwieńczyła niektóre z nich. Ale co szczególniej zajmującem byłoby dla wszystkich, to historya jego życia. „Daj nam pan swoje pamiętniki, daj je bez ociągania się!" — prosiliśmy go często. „Souvenirs d' un dépaysé" (wspomnienia o wojnie wschodniej) kazały nam spodziewać się czegoś wyśmienitego. Lecz on odmawiał.

Jaka szkoda! Bylibyśmy tam widzieli historyę duszy syna obcego kraju, oddanego gorąco ziemi, na której spędził resztę życia i za którą narażał swoje życie. Opowiem kiedyś, co zapamiętałem o tym człowieku, słodkim dla maluczkich, wiernym dla słabych, o tym charakterze innych czasów, umyśle prawym, sercu dobrowem. Dziś, gdy straci się takiego przyjaciela, jakim był on dla mnie, smutek tylko opanowywa ducha."

Gaston Deschamps, który podróżował po Wschodzie, umiał i mógł najlepiej ocenić dzieła Chojeckiego, odnoszące się do tych ziem. Zdaniem jego Karol Edmund był jakby wtajemniczony w życie i uroki Wschodu. Jego „Souvenirs d' un dépaysé" są książką wysoce zajmującą; powieść zaś „Zéphyrin Cazavant en Égypte" pozostanie w literaturze francuskiej."

Istotnie „Zefiryn Cazavant w Egipcie" zyskał gorący poklask we Francyi. A jednak, o ile mi się zdaje, powieść ta nie była tłomaczoną na polski język. Przytoczę, co pisał o niej Paweł de Saint-Victor dnia 19 stycznia 1880 roku:

„Jest to powieść nowego rodzaju. Polecam ją wszystkim, łaknącym prawdziwych i szczerych wrażeń. Napisano grubsze tomy o Egipcie, ale nie znam bardziej zajmujących, ani bardziej urozmaiconych. Autor mieszkał w tym kraju, zna gruntownie ludzi i rzeczy, przedstawia zaś je z jaknajżywszą naturalnością i prawdą. Zamyka się książkę jego z żalem, napełniła bowiem umysł trafnymi poglądami i nowemi wiadomościami, przed oczyma zaś przesunęła świetne i dziwne obrazy."

Inny krytyk wyraża się:

Autor chciał odmalować w tej książce i odmalował z rzadkim talentem obyczaje tego kraju, tak obfitującego w niespodzianki dla Europejczyka. Przedstawienie jego odpowiada znakomicie rzeczywistości.

Gaston Deschamps żył również w ścisłej przyjaźni z Chojeckim. Słuchał też często jego opowiadań, które posiadały cechy niezwykłej żywości. „Nie zapomnę nigdy — czytamy w jego wspomnieniu — jednego popołudnia, spędzonego na słuchaniu czcigodnego starca. W pięknym i gościnnym domu w Bellevue siedzieliśmy w bibliotece pełnej książek z dedykacyami Wiktora Hugo, pani Sand, Ludwika Blanca i innych najsławniejszych pisarzy. Wspaniały portret aktorki Racheli ozdabiał pokój.

A poważne i gorące słowa mówcy wywoływały przed nas wygnanie Wiktora Hugo, wróżby społeczne Jerzego Sand, dzieje Włoch, Mazziniego, Napoleona III, Egiptu. Zawsze pełen otuchy udzielał nam swego optymizmu i swej niewzruszonej wiary w postęp ludzkości."

Inny pisarz francuski, podpisany E. L., opowiada o przyjaźni, jaka łączyła Karola Edmunda z Czechami. Węzły jej zadzierzgnął na kongresie słowiańskim w Pradze w roku 1848. Gdy trzy lata temu jeden z członków redakcyi *Temps'a* przybył do Pragi, pierwsze zapytanie, jakie wystosował doń Rieger, było:

— Jakże zdrowie mego druha, Karola Edmunda? Tyle lat już, jak nie widzieliśmy się.

Ciekawy epizod zawiera artykuł pani Maryi Ludwiki Véron w dzienniku *La Fronde*:

Karol Edmond mieszkał początkowo w Sèvres, potem przeniósł się do Bellevue. Zbudował tu sobie domek, który Edmund Goncourt nazwał „małem gniazdkiem z ogródkiem, jak koszyk, gdzie było miejsce tylko dla kwiatów." Pożycie polskiej rodziny było wzorowe, ale nietylko dla zalet serca para małżeńska zasługiwała na sympatyę. Była to zarazem para bohaterska.

Na kilka dni przed komuną pani Chojecka opuściła Paryż. Matka jej była ciężko chorą, wolała więc pielęgnować ją w zaciszniejszej okolicy. Miała ze sobą tylko służącą.

Niedługo potem nastąpiło starcie między komunistami i wersalczykami. W jednej z potyczek przy sąsiednim Bas Meudon czterech walczących otrzymało ciężkie rany. P. Chojecka nie patrzyła, do którego stronnictwa należeli, wzięła ich do swego domu i pielęgnowała. Ciasne mieszkanie zamieniło się na szpital.

Wtem umiera jej matka. Służąca biegnie do merowstwa donieść o śmierci, lecz nikogo nie zastaje. W obawie przed krwawą walką wszyscy opuścili wioskę. Istotnie. wkrótce zaczyna się na jej przestrzeni bój.

Mija czterdzieści osiem godzin, potrzeba ciało złożyć do grobu. Zaledwie zdołano odszukać księdza. I oto podczas gdy granaty pękają im nieustannie nad głowami, p. Chojecka niesie ze służącą trumnę z ciałem matki na cmentarz. Zbliżają się wraz z księdzem do furty, gdy tuż w pobliżu pada granat. Wszyscy troje runęli ogłuszeni na ziemię. Na szczęście odłamy pocisku minęły ich. Powstają i idą dalej ku przybytkowi umarłych.

I tak narażeni na śmierć dopełniają swego obowiązku. Scena ta — kończy pani Véron — ma w sobie szekspirowską grozę.

Kolonia polska straciła niedawno innego męża, mniej znanego i mniej wybitnego, niż Chojecki. Był nim doktór Kazimierz Szwykowski. Urodził się w Wilnie 1814 r., a siedemnaście lat mając, znalazł się za granicą. Bawił jakiś czas w Niemczech, potem spędził trzy lata śród ludu w Galicyi. W r. 1836 przybył do Francyi. W kraju i podczas tułaczki stykał się bliżej z Klaudyą Potocką. Znajomość z tą niewiastą niezwykłych cnót uszlachetniła go wysoce i do ostatnich dni życia wspomnienia o niej stanowiły dla Szwykowskiego źródło pokrzepień moralnych.

Jako wielki czciciel Lamenais go, zwrócił się do niego z prośbą o radę co do wyboru stanu. Lamennais znajdował się wówczas w sporze z Rzymem, więc po krótkim namyśle odrzekł: „Widząc, co się ze mną dzieje, nie zalecam ci stanu duchownego; ale skoro chcesz oddać wiele przysług ludzkości, wybierz medycynę." Szwykowski poszedł za jego radą i wyświadczył istotnie wiele przysług.

Profesor Gasztowtt, który na jednem z posiedzeń „Koła artystyczno-literackiego" opowiedział żywot Szwykowskiego, podał wiele epizodów z tego pięknego żywota. Gdy po osiedleniu się Szwykowskiego we wsi Briey (w okolicach Metzu) wybuchła cholera, nie znał wypoczynku dniem i nocą. Rząd też uczcił jego poświęcenie się dyplomem honorowym. Podczas wojny prusko - francuskiej z narażeniem życia przedostał się do oblężonego Metzu i znowu odznaczył się usługami lekarskiemi. Otrzymał wówczas krzyż legii honorowej.

Już stojąc na progu starości, opuścił (w r. 1876) Briey i osiadł w Paryżu. Zło- żywszy sobie nieco grosza, mógł jeszcze śmielej oddać się swoim uczuciom miłości bliźniego. W całej dzielnicy znano go jako dobroczyńcę. A pomagał nietylko radą lekarską. Raz — mówił W. Gasztowtt—spotkałem go idącego z ochmistrzynią. Oboje dźwigali kosze pełne butelek i jadła. Dzień był ładny, to też spytałem żartobliwie:

— Cóż to, doktór na spacerek idzie z ochmistrzynią?

Szwykowski uśmiechnął się i odrzekł tylko: Nie mam czasu.—Ochmistrzyni wyjaśniła mi tajemnicę. Szli do chorych, pogrążonych w nędzy, a sędziwy doktór niósł im lekarstwo i pożywienie.

Cały swój majątek zapisał polskim instytucyom w Paryżu. W całości testament jego nie jest jeszcze znany, wiadomo na razie tylko to, że *Bulletin polonais*, otrzymało 5,000 franków, zaś „Koło artystyczno-literackie" w Paryżu tysiąc franków. Przy ostatnim zapisie ofiarodawca

dodał: „Oddaję tę sumę młodemu polskiemu stowarzyszeniu, aby wstępujący doń literaci i artyści wiedzieli, iż starsze pokolenie szczerze ich kocha, choć tak mało oni do niego zbliżają się.

Z życia politycznego Francyi nie wiele jest w ostatnich tygodniach do zaznaczenia. Proces w senacie wlecze się straszliwie, Izba uchwala budżet. Gorącej było przed kilkunastu dniami na kongresie socyalistów, gdzie odłam liczniejszy uchwalił naganę Millerandowi za wstąpienie do gabinetu Waldeck-Rousseau'a.

Życzliwość dla Burów nie gaśnie, a zarazem niechęć do Anglii wciąż przebłyskuje. Niedawno poruszono żywo sprawę, iż telegraf podwodny należy prawie wyłącznie do Anglii. Rzeczywiście jest to trochę dziwne, zwłaszcza że w razie jakiegoś starcia z Anglią Francya może znaleźć się w kłopotliwem położeniu.

Wojna transwalska skierowała uwagę rządu na to i dnia 3 grudnia 1899 rozdano w Izbie projekt prawa dotyczącego zaznaczonej kwestyi. Według niego Francya i kolonie miałyby być połączone za pomocą sześciu podwodnych linij telegraficznych. Prawo to nie zostało jeszcze uchwalone. Wprowadzenie go w czyn jest połączone z dużym kosztem: projekt mówi o przeszło stu milionach franków.

Ale więcej, niż ten państwowy objaw niechęci dla Anglii, poruszył podobno synów Albionu objaw prywatny. Powszechnie znany tygodnik *Le rire* (Śmiech) wydał numer poświęcony Anglii i noszący tytuł „V'la les English" (Oto Anglicy). Odznacza się on niezwykłą zjadliwością, a obchodzić nas może po części i z tej przyczyny, że autorem tekstu jest urodzony we Francyi Polak W. Pawłowski. Ilustracyj dostarczył jeden z najcelniejszych rysowników paryskich, Willette.

Trudno zaprzeczyć, że pod niektórymi względami obaj przebrali miarę. Podobno Anglicy tak są rozsrożeni za owe drwiny, że królowa Wiktorya postanowiła już nie przyjeżdżać do Cannes na zimowe miesiące. Ale z drugiej strony dowcip i werwa tego numeru *Śmiechu* są często niezrównane.

Zresztą pod rażącą nieco okrasą kryje się tu bardzo wiele prawdy, a jak głosi przysłowie: Prawda w oczy kole.

Z NIEMIEC.

Berlin, 19 grudnia.

Po kucharkach i pokojówkach przyszła kolej na szwaczki. Jeszcze panie nie ochłonęły od silnego wstrząśnienia, o jakie przyprawił ich delikatne nerwy rokosz służących, a w salonach i buduarach nie przebrzmiały jeszcze żałosne echa stłumionego buntu, gdy świetlany widnokrąg karnawałowy zaległa nowa groźna chmura w postaci pospolitego ruszenia szwaczek. Na szczęście dla utrapionych matek i spragnionych zamążpójścia córek, z wielkiej chmury spadł tylko mały deszcz łez i skarg. To i owo pismo odgrzało w tłomaczeniu „Pieśń o koszuli" Tomasza Hooda, śpiewaną przez szwaczkę suchotnicę, która pracuje nad wyprawą dla bogatej panny; na chwilę ocknęło się nawet w publiczności znużenie moralno-społeczne, lecz ten słomiany zapał trwał tak krótko, jak sen nocy letniej. Dziś całe zajście przedstawia się jako epizod, którego przebieg był mniej więcej następujący: Stöcker, zachodzące i dogorywające słońce antisemityzmu, czując zbliżającą się śmierć polityczną, chciał zakończyć swój żywot jakimś dobrym czynem. W tym celu zwrócił się do swych zwolenniczek, aby zechciały zwołać zebranie szwaczek w celu zaniesienia prośby do sejmu rzeszy o rozciągnięcie na męczenniczki igły ubezpieczenia na wypadek choroby, kalectwa i starości. Zadania tego podjęła się sędziwa hrabina Bernstorff. Jedna z największych sal tutejszych wypełniła się po brzegi tysiącami zmęczonych szwaczek. Elegancka hrabina w wytwornych słowach zagaiła zebranie, a na mównicę wystąpiła panna Kuntzen, holenderka, znana ze swych studyów nad położeniem szwaczek. Mówczyni rozwinęła przed publicznością obraz zgrozy i smutku, nieskończonej nędzy, upokorzeń i upadku. Lecz w odpowiedniej chwili flegmatyczna Holenderka nałożyła tłumnik na swe skrzypce, rozśpiewano głęboką elegią, tak iż odczyt wypadł ostatecznie w duchu Stöckera, w duchu zupełnej rezygnacyi. Panna Kuntzen miała na duszy jedno tylko życzenie: jeśli szwaczkę dotknie choroba lub wypadek, który wytrącił jej igłę z rąk, niechaj wtedy państwowa kasa dla chorych wspiera inwalidkę pracy drobnym datkiem. Dowodziła ona, iż sejm rzeszy w obecnym swym składzie sprzyja pono wszystkim słabym i ubogim, a więc trzeba zebrać tylko kilka tysięcy podpisów, ułożyć w gorących słowach podanie, a cel zostanie niechybnie osiągniętym. Lecz oto na mównicę weszła panna Baader; wnet iony duch przeleciał po sali, a gdy swym dźwięcznym, szczerym głosem zawołała: „nie chcemy żyć śledziem i kartoflami," rozległ się płacz po sali. Co począć z ubezpieczeniem, gdy życie wyssało z młodego ciała wszystkie soki żywotne, gdy strąciło szwaczkę w otchłań materyalnej choroby lub prostytucyi. Ostatni cios atoli zadała Stöckerowi pani Lili Braun, piękna jasnowłosa i niebieskooka arystokratka z pochodzenia i ducha. Córka generała Kreczmara i wdowa po słynnym filozofie Giżyckim, pani Braun była pierwotnie jednym z filarów tutejszego ruchu etycznego. Gdy zaś przekonała się, iż panowie etycy mają wprawdzie serca gołębie, ale lubią rozwiązywać wszelkie łamigłówki i szarady społeczne na papierze, a słowa swe owijają szczelnie nietylko w bawełnę, ale i gałązki oliwne, wtedy pożegnała swych towarzyszów i dała się unieść fali społecznej. Po śmierci pułkownika Egidiego, tego nadczłowieka dobroci i altruizmu, jest ona bezwarunkowo najbardziej sympatycznym typem wśród polityków niemieckich. Inni jej koledzy za nadto i za często zapominają o tem, komu i czemu służą; osobiste sympatye i nienasycone ambicye, ich zazdrość i pretensye wyłażą z ich działalności, jak szydło z worka. Pani Braun-Giżycka pozostała w tem otoczeniu wielkich fanatyków i drobiazgowych zarozumialców uosobieniem harmonii ducha, poświęcenia i miłości bliźniego. Gdy oto ta niewiasta nie z tego świata stanęła przed zgromadzeniem, gdy świst jej chłosty ćwiczącej obłudę Stöckera i otaczających go bigotek rozległ się w powietrzu, zgromadzonym spadły łuski z oczu i zamiast kartofli i śledzia, zamiast zupy rumfordzkiej, którą jakaś opasła jejmościanka wychwalała z wielką swadą oratorską, zaczęto żądać—mięsa. Myśl wysłania petycyi do sejmu rzeszy odrzucono jako niepraktyczną, gdyż parlament, zajęty obecnie marynarką i budżetem, nie będzie się troszczył o szwaczki. Zgromadzenie skończyło się bardzo burzliwie, opozycya opuściła salę, w której pozostał Stöcker w otoczeniu przybocznej gwardyi amazonek, aby płakać nad rzekami Babilonu.

Parlament tymczasem po długich latach rozpraw przeprowadził ustawę nadzwyczaj doniosłą pod względem społecznym. Aby położyć tamę przepracowaniu subjektów handlowych i panien sklepowych, prawo nakazuje zamknięcie zakładu co najwyżej na 10 godzin, w większych zaś miastach i interesach, mających więcej niż jednego subjekta, na 11 godzin. Oprócz tego ma pauza obiadowa wynosić obowiązkowo 1½ godziny. Ustawie tej można zarzucić, iż szablonowo i w sposób koszarowy traktuje sferę handlu, która dotychczas zażywała nieograniczonej swobody. Reforma jest wszakże jedynem wyjściem z dotychczasowego stanu anarchii, gdzie żaden pryncypał nie zamykał zakładu wcześniej z obawy, aby go konkurent nie ubiegł w zarobku. Obecnie wszyscy są dotknięci jednakowo, a raczej nikt nie jest narażony na straty, gdyż kupująca publiczność, licząc się z ustawą, będzie czyniła swe zakupy w odpowiedniej porze. Interesy, które nie mają usługi, muszą trzymać sklep zamknięty w przeciągu 8 godzin. Ustawa daje możność miastom mniejszym za zgodą ⅔ ogółu handlowców zaprowadzić u siebie porządki wielkomiejskie. Reforma jest w prawodawstwie handlowem przewrotem, na który zdobyto się pomimo namiętnego oporu kupców. Jest ona za to ulgą dla biednych subjektów, będących pastwą gorliwości przedsiębiorczej, a tem samem upadają wszelkie zarzuty natury formalistycznej. Rząd zapowiedział również projekt prawa, zmuszającego właścicieli sklepów do sprawienia... stołków i krzeseł swym sklepowym. Kwestya ta jest na porządku dziennym od kilku lat. Lekarze stwierdzili, iż nieprzerwane stanie podczas zajęć nabawia sklepowe licznych chorób chronicznych. Inteligencya tutejsza wystosowała odezwę do kupców, prosząc o reformę. Panie groziły nawet zaniechaniem dalszych zakupów w niehumanitarnych sklepach. Słowa i papier nie wzruszyły kupców. Prawo przypuszczalnie przemówi skuteczniej do ich serc.

Ponieważ mówię dziś o „piątym stanie," niechaj mi wolno będzie przytem wspomnieć o grupie najmitów, której czynnością jest rozśmieszanie lub wzruszanie ludzi do łez. Artyści dramatyczni — gdyż o nich mowa — stanowią ludek ogromnie biedny i wyzyskiwany, tułaczy, bezdomny i przymierający głodem. Podczas obecnego świtania jutrzenki emancypacyjnej w Niemczech i śród tych nieszczęśliwych istot zatliła się nadzieja zdobycia ludzkich warunków życia. Sprawę tę poruszano nawet kilkakrotnie w sejmie rzeszy, ale platoniczne usiłowania niewiele skutkowały. Zwłaszcza stanął temu na przeszkodzie ogólno-niemiecki związek dyrektorów teatralnych, narzucających aktorom swe własne prawa drakońskie. Artysta np., który łamie umowę, jest pozbawiony możności występu w całych Niemczech i Austryi. Najznakomitsi z nich, jak Kainz i Mitterwurzer, nie chcąc zginać karku, musieli wędrować do Ameryki. Dyrektorowie widząc, iż tą drogą można zajść najdalej, rozszerzyli swój kodeks karny do granic bezmyślnego despotyzmu. Tak np. nowe prawodawstwo związku nakazuje aktorom zwracać się do zwierzchnika tylko za pośrednictwem papieru—zdaje się—stemplowego. Nie wolno obgadywać kolegi, krytykować teatru, o dyrektorze należy odzywać się tylko z wielką czołobitnością. Podwładni sułtana teatralnego są obowiązani stawić się na każde żądanie w miejscu wyznaczonem przez swą władzę itd. Prasa niemiecka poddała ostrej krytyce samowolę kodyfikowaną panów dyrektorów, lecz ani na jotę nie zmieniła sytuacyi. Aktorzy, którzy połączyli się w wielkie „Stowarzyszenie sceniczne," obejmujące około 4 tys. członków, zwołali obecnie kongres w celu zaprotestowania przeciwko absolutyzmowi kamerdynerów sztuki. Na kongresie wyszły na jaw bardzo opłakane stosunki. Młodzi kochankowie, tragiczni bohaterowie, czarne charaktery i komicy w słowach czułych i rozrzewniających, w wyrazach piorunujących i wstrząsających, z gestami ironii i sarkazmu roztoczyli obraz swego nędznego żywota i wystosowali energiczną uchwałę pod adresem swych paszów. Czy to pomoże?

H. F.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Licytacya pocałunków.

Krótko mówiąc, było to *splendid!*

— Nie chcę krótkiego mówienia. Opowiedz pan szczegółowo wszystko, wszystko — aż do najmniejszych drobiazgów. *J'en suis curieuse.*

— Pomysł wyszedł od lady of Fool. Rzeczywiście ona ma prawo nosić w pierścionku dewizę: *I venture.* Naprzód pochodzi z rodu, który, zdaje się, jest najstarszym w Europie — jej ojcem był sławny lord Lazy. Powtóre — piękna.

— W guście angielskim?

— Z całą słusznością możnaby na niej przylepić markę: *Made in England.* Co za rasa! Chudawa, z cienką skórką, mocnymi mięśniami i pysznie postawionemi nogami, bogato unerwiona i rzetelnie młoda... Prawdziwa derbistka!

— Jakto? Przecież zamężna.

— Bezdzietna. Zachowała kształty *stainless*... Ma starego męża...

— Szczęśliwa!

— Ale młodego kochanka.

— *Ça ne gate rien.*

— Jesteś pani subtelną filozofką. Otóż lady of Fool na jednej *garden-party* rzekła do lorda Rake: „Jak hrabia sądzisz, czy nasz rząd jest na tyle bogaty, że pokryje wszystkie koszty wojny?" — „Bynajmniej. Bo gdyby mnie wysłał na plac boju, zapewniłby mi utrzymanie, ale nic nie wynagrodziłoby mi straty niewidzenia pani. A takich jest wielu i może niejeden wyjechał do Afryki." — „Trudno, ażeby do podobnych odszkodowań zobowiązał się nawet irlandzki minister wojny. Ale bez żartów: zginęło już wielu naszych ziomków, którzy pozostawili rodziny w niedostatku. Rząd nie zaopiekuje się niemi. Ten obowiązek spada na nas." — „Wyznaję, że tą sprawą nie jestem jeszcze wzruszony, ale ile mam dać dla biednych ziomków za rozkosz pocałowania pani w obie rączki?" Lady of Fool zamyśliła się na chwilę, wreszcie zapytała: „Ile pan dałbyś za pocałowanie mnie w twarz?"

— Wspaniała śmiałość!

— Lord Rake, *a very vulture* wobec kobiet, strapił się siurprizą i trudnością zapanowania nad sytuacyą. Szybko wszakże odzyskał swój *wit* i odparł: „Jestem na takie kupno za ubogi." Piękna lady roześmiała się serdecznie i rzuciła: „Zobaczymy. Tymczasem dziękuję ci hrabio za świetny projekt!" I odeszła do grona pań, przypatrujących się ciekawie małym strusiom transwalskim.

Po krótkiej z niemi naradzie weszła na taras i wygłosiła porywający *speech,* po którym oddałbym jej wszystkie apartamenty mego serca, gdyby była wolna. „*My ladies and my lords* — mówiła. Wojna jest matką nieszczęśliwych dzieci — rodzi tylko ofiary. Rząd pokryje jej koszty, ale nie złagodzi nieszczęść: te wkładają obowiązek pomocy na nas, którzy jesteśmy rządem wspaniałomyślności i miłosierdzia. Pierwsza stanowi ministeryum męzkie, drugie — należy do niewieściego. W imieniu ostatniego na dochód ubogich rodzin po naszych zabitych żołnierzach ogłaszam licytacyę... pocałunków." — „Brawo!" — wykrzyknęli zebrani z nieopisanym zapałem, śród takich oklasków, jakich nigdy nie słyszał nawet *house of commons.* Bo też margrabina była istotnie zachwycającą. Złote włosy rozluźniły się nieco z więzów upięcia i nadały dumnie odchylonej głowie wyraz śmiałej fantazyi, głębokie ciemne oczy płonęły ogniem silnej namiętności, po ustach przewijał się figlarny uśmiech, a z cudownie wyrzeźbionego biustu spływały nieodparte ponęty. Nie zdarzyło mi się widzieć drugiego *fashionu,* który byłby zarazem tak kuszący i tak wytworny.

— I rzeczywiście nie otworzyłeś pan dla niej naoścież apartamentów swego serca?

— *I swear,* że pozostały ciągle zarezerwowane dla pani.

— *Dieu merci.* Cóż dalej?

— Gdy uniesienie przycichło, piękna lady dodała: „Proponuję tedy licytacyę naszych pocałunków. Ponieważ zaś same nie wiemy, która z nas byłaby jej godną i ponieważ chciałybyśmy osiągnąć z niej jak najwyższe sumy, niech więc szanowni gentlemeni tajemnem głosowaniem wybiorą kandydatki zarówno z obecnych, jak z nieobecnych, pod warunkiem ich zgody." Znowu rozległo się brawo! Natychmiast złożono kartki do kapelusza najstarszego lorda Cripple. Po odczytaniu ich okazało się, że wymieniono 150 młodych mężatek — między niemi wszystkie obecne. Po uspokojeniu się wrzawy i śmiechów, lord Cripple oświadczył drżącym głosem: „Winienem dodać, że jedna z kartek jest banknotem na 1,000 funtów i że w niej znajduje się bezimienny dopisek: od tej sumy rozpoczynam licytacyę na pocałunek margrabiny Fool." Ach, jaki tryumf strzelił z jej oczu! Ale go szybko stłumiła skromną uwagą: „Dziękuję sercu czułemu na niedolę." A ta „niedola" była śliczna!

— Zapomniałeś pan powiedzieć, kto jest jej kochankiem — *amant designe.*

— Właściciel pięciu ulic Londynu, książę Spunger, zwany Adamem z raju.

— Dlaczego?

— Nie mogłem dociec. Jedni mówią, że z powodu urody, drudzy, że z powodu pewnych *customs and pleasures,* które zachowuje w romansie z margrabiną, mającą na imię Ewa.

— A! No, ale jakże się odbyła ta licytacya?

— Panie zebrały się w wielkiej sali ratuszowej. Pomimo opłaty 10 szylingów za wejście, natłok był ogromny, zwłaszcza że dopuszczano wszystkich bez ograniczeń i że wstęp nie zobowiązywał do udziału w licytacyi.

— Co za nieostrożność! Przecież mógł do niej stanąć jakiś *brute*... A być pocałowaną przez takiego pana!..

— Tacy zwykle nie mają lub żałują pieniędzy. Chociaż rzeczywiście mnóstwo zbiegło się bogatych *citizenów,* pragnących pokazać, że mogą sobie pozwolić na te same przyjemności, co arystokracya. Paradni byli ci *businesmeni* z książeczkami czekowemi w rękach, którzy oglądali to zebranie dam, jak zarodową oborę.

— Kobiety były piękne?

— Przeważnie, zamieszały się jednak i takie, których całym wdziękiem była młodość i czysta krew. Każda z licytacyj była ciekawa i miała swój odrębny charakter: wogóle zaś przy kobietach brzydszych odbywała się krótko i zdradzała w nich niezadowolenie, a w ich amatorach widoczny przymus; natomiast przy ładnych toczyła się długo i przedstawiała obraz szczerej walki gustów. Najwyższa wszakże suma nie przekroczyła 500-funtów. Więc gdy przyszła kolej na margrabinę Fool, której pocałowanie już na wyborach miało zapewnioną cenę 1,000 funtów, zapanowała uroczysta cisza. Ale proszę wyobrazić sobie zdumienie, zaciekawienie i gorączkowe szepty zgromadzonych, gdy do walki wystąpił lord Fool i lord Spunger, mąż i kochanek.

— *Un tableau picquant.*

— Było to *shocking,* ale imponujące. Lady nieco przybladła, lecz szybko odzyskała spokój licytowanego posągu. Mąż zaofiarował odrazu 1,100 funtów, kochanek 1,200, pierwszy — 1,300, drugi — 1,400, pierwszy — 1,500, drugi — 1.600. Tak dopędzili się do 2,000. Furya pojedynku udzieliła się widzom: zaczęto pokrzykiwać, puszczać docinki i nie wiadomo, na czem byłaby się skończyła ta scena, gdyby przewodnicząca zebraniu, matka margrabiego, nie przecięła jej słodką uwagą, zwróconą do syna: „Robercie, przecie nie potrzebujesz pieniędzmi zdobywać prawa pocałowania żony." Szlachetny starzec oprzytomniał i cofnął się śród dość wyraźnych śmiechów. Pozostał na placu młody Spunger; ale był on zbyt czułym w honorze gentlemenem, ażeby odrazu nie zrozumiał, że uwaga przewodniczącej ubocznie drasnęła jego i ukłuła piękną margrabinę. Więc rzekł: „My tu, czcigodna pani, licytujemy się nie o prawo, ale o zaszczyt dla nas i jałmużnę dla biednych." Był to zwrot dość zręczny, ale wszyscy czuli, że trzeba go jeszcze dopełnić czemś, co zapobiegłoby drażliwemu widokowi publicznego pocałunku między dwojgiem ludzi, którzy powinni byli poprzestawać na prywatnych. Dostrzegł tę delikatną konieczność lord Rake: „Daję więcej jeden penny!" — zawołał szybko. Nikt się nie odezwał. Spunger milcząco uścisnął rękę rycerskiego współzawodnika, a margrabina podziękowała mu wymownym ukłonem. Pojęła ona doskonale, że dorzucając drobny miedziak i przeważając nim szalę, nie chciał przez to jej ubliżyć, lecz przeciwnie okazać czujną dbałość o jej *dignity.* Było to tem bardziej eleganckie, że on napisał swój głos wyborczy na bilecie tysiącofuntowym, czego wszyscy się domyślali. To też nikogo nie zgorszyło, gdy przystąpiwszy do margrabiny, która mu wdzięcznie nadstawiła twarz, złożył na niej taki przeciągły pocałunek, jak gdyby chciał z niej wypić wszystek czar i może zetrzeć ślady ust zdystansowanego kochanka. Bo wszyscy zgadzali się, że Spunger, stając do publicznej licytacyi z mężem, popełnił dużą *impropriety.*

— *Soit!* Wszyscy ci jednak gentlemeni i damy, mniej lub więcej wytworni, dowcipni, są wspaniali *Je'n suis enchantee!* Co to za świat, co za ludzie, co za wysoki styl życia! Jak my wyglądamy przy nich! *Une societe* ekonomów i propinatorów, którzy wstydzą się przyznać do niezwykłych uczuć i stosunków, jak do pcheł, które kryją się w ich bieliźnie. Bo *imaginez vous,* że my urządzimy taką licytacyę...

— *Impossible!*

— Naturalnie! Nasza parafia nazwałaby to skandalem. Co najwyżej pozwala nam dla biednych marznąć w kościołach przy kweście wielkanocnej, wysiadywać w różnych kramach, słuchać nudnej muzyki lub przechadzać się po salach balowych, napełnionych gentlemenami z za kontuaru. To ma być *high life!* I jeszcze każą nam kochać ten duszny i mizerny zaułek! Ha, ha, ha! *Il y a de quoi rire!*

— Nie możemy jednak pozostawiać nędzy bez naszej opieki.

— Zapewne, ale ile ona traci na tej parafiańszczyźnie!

— Jest to może najsmutniejsza strona kwestyi.

— Gdyby wszakże raz przełamać tę obręcz głupoty, gdyby która z nas włożyła sobie do pierścionka dewizę margrabiny Fool i... Przecież trzeba korzystać z przywilejów, kiedy się ma obowiązki społeczne... Jeszcze o tem pomówimy, pomyślimy... *Venez chez moi mardi soir.*

— Bezpiecznie?

— *Mon mari* tego dnia nietylko gra w klubie, ale drzemie.

— Poczciwy...

Poseł Prawdy

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA EUROPEJSKA W XIX STULECIU.

Z powodu bliskiego zakończenia wieku bieżącego, księgarnia Goupila wydaje książkę zbiorową p. t. „Un siecle“ przedstawiającą rozwój literatury, historyi i filozofii w XIX st. Ewolucya pierwszej z nich nakreśloną została w sposób mistrzowski przez Brunetiera. Literatura naszego wieku była przedewszystkiem reakcyą przeciw klasycyzmowi, który panował przed W. Rewolucyą niepodzielnie, w Europie całej. Reakcyę tę zaznaczyli poraz pierwszy pani Stael w swej „Literaturze“ i Chateaubriand w „Geniuszu chrześciaństwa.“ Na miejsce ideałów pogańskich ten ostatni postawił chrześciańskie, zaś pani Stael wzorom starożytności południowej przeciwstawiła współczesne, północne. W ten sposób nietylko literatura, ale i filozofia XVIII st. została zakwestyonowana. Sceptycyzm ustąpił przed religijnością nietylko we Francyi, ale w Niemczech, Włoszech i Anglii. Głównymi przedstawicielami tego nowego kierunku „romantycznego“ byli Wordsworth i Coleridge w Anglii, Fr. Schlegel, Görres, Novalis, Cl. Brentano w Niemczech i Bonald, J. de Maistre, Lammenais, Lamartine, Hugo we Francyi. Cała estetyka klasycyzmu upadła, a wraz z nią i wpływ francuski. Geniusz germański — angielski i niemiecki — zajął miejsce łacińskiego. W rzeczywistości chodzi tu głównie o wpływ angielski. Istotnie, po za Niemcami nie był znany ani Goethe, ani Lessing, ani Kant wówczas, gdy literatura angielska z Shakespearem na czele zdobyła znaczenie europejskie. Pierwsi Anglicy szukali natchnienia w tradycyach średniowiecznych, ludowych i u źródeł jeszcze bardziej bezpośrednich — natury otaczającej. Na miejsce „człowieka uniwersalnego“ z czasów Odrodzenia i klasycyzmu oni wystawili człowieka konkretnego, Anglika (Richardson w „Clarissie Harlowe“ i Fielding w „Tom Jonesie“). Oni po raz pierwszy związali literaturę z życiem czynnem i zrobili z literata działacza społecznego. Oni wreszcie pierwsi pozwolili pisarzowi wyrażać tylko własną swą osobowość, bez względu na uczucia innych osób. Ten ostatni rys jest właśnie najbardziej charakterystycznym, czysto angielskim. I na nim polega prawie cały romantyzm w odróżnieniu od ducha klasycznego.

Romantycy nie dbali o to, aby bawić, a tem mniej, aby pouczać, lecz o to, aby być sobą. Chodziło tu nie o prawdę, nie o piękno, nie o pożytek, lecz o oryginalność. Ideałem romantyków był indywidualizm, literatura też angielska jest czysto indywidualistyczna, w niej więc, a nie w niemieckiej, należy szukać istotnych źródeł romantyzmu.

Indywidualizm literacki rozpowszechnił się po Europie całej, jako odwet przeciw surowej dyscyplinie, którą klasycyzm nakładał na jednostkę. Z początkiem wszakże drugiej połowy naszego stulecia rozpoczęła się reakcya z wielu bardzo złożonych przyczyn. Naprzód dumne osamotnienie pisarza stało się niemożliwem do urzeczywistnienia dla powodów czysto materyalnych. Wielki pan, jak Byron, albo też Goethe, żyjący na utrzymaniu księcia niemieckiego, mogli zachowywać tę dumną postawę. Mogli tego również pozwolić sobie, u drugiego końca drabiny społecznej, biedacy, jak Burns, Shelley lub Verlaine, o ile nie umierali z głodu. Ale od czasu, jak literaci stali się zawodowcami i nie mogą zdobyć powodzenia, jeżeli nie poświęcają się w zupełności swej profesyi, prawidłowość i obfitość wytwarzania stały się dla nich głównym warunkiem życia. W tych stosunkach rozważanie siebie samego musiało zniknąć. Należało pisać dla innych, a wszystkie tendencye naszych czasów są demokratyczne i społeczne. Trzeba było zacząć opisywać cudze biedy, a nie własne cierpienia. Kupujący chce znaleźć w książce siebie, a nie autora, który go mało interesuje.

Z drugiej strony, jeżeli krytyka filozoficzna Hume'a i Kanta w XVIII stuleciu, a Hegla w początkach naszego wystawiła wrażenie osobiste jako jedyny probierz prawdy, to duch pozytywny wiedzy współczesnej wysuwa probierze objektywne, wymagające, aby jednostka im się poddawała.

Z wszystkich tych warunków pomiędzy r. 1840 a 1855 wyłonił się naturalizm, który scharakteryzować można jako „poddanie pisarza i artysty przedmiotowi opisywanemu.“

Dzięki dogodnym warunkom społecznym — mianowicie dzięki upadkowi polityki romantycznej w r. 1848 — nowe te idee, rozpowszechnione jednocześnie we Francyi, w Anglii i w Rosyi, przez filozofów i krytyków, którzy zwiększali w ten sposób swe znaczenie wobec twórczości bezpośredniej, przyjęte przez powieściopisarzy, jak Turgeniew, G. Eliot i Flaubert, a nawet przez poetów, jak Gauthier i Lecomte de Lisle, tryumfowały nad wyczerpanym i powikłanym romantyzmem. Ale ponieważ przyczyny, dla których naturalizm przyjęty został, nie były we wszystkich krajach jednakowe, rozpoczęły się nieporozumienia między jego przedstawicielami — w różnych krajach rozmaicie go pojmowano. We Francyi rozwijał się on pod wpływem „sztuki dla sztuki,“ gdy w Rosyi i Anglii miał on na celu ideały i tendencye społeczne.

Nawet we Francyi powyższa formuła naturalizmu wywarła w okresie 1850—1870 wielki wpływ literacki, rozwijając w pisarzach kult formy. Z drugiej jednak strony, czyniąc ze sztuki rodzaj kapłaństwa, wracano do romantyzmu: odrywano artystę od życia i nawet od etyki. Tylko angielscy naturaliści, jak Dickens i G. Elliot lub poeci, jak Elżbieta Browning, filozofowie, jak Carlyle, St. Mill, John Ruskin, a także rosyjscy pisarze, jak Turgeniew, Tołstoj, Dostojewski i wreszcie skandynawscy z H. Ibsenem na czele uwolnili naturalizm od formuły przestarzałej „sztuka dla sztuki“ i nadali mu właściwe jego, społeczne znaczenie. Wszyscy ci autorowie chcą nietylko przedstawiać rzeczywistość w sposób dokładny, ale także tworzyć dzieła szlachetne, pożyteczne, umoralniające.

Taki był ogólny rozwój literatury w naszym wieku. Zobaczmy teraz, jak się rozwijały oddzielne jej gatunki. Jeden z nich — mianowicie dramat — w zupełności prawie upadł. Stał się on w pełnem znaczeniu tego słowa procederem literackim i to najzyskowniejszym. Powodzenie na tem polu zapewnia rozgłos i pieniądze. Większość autorów współczesnych rzuca się na to zyskowne zajęcie, pomimo to literatura dramatyczna współczesna nie stworzyła niczego, coby można było porównać nietylko z dziełami Racine'a, Moliere'a, Corneille'a, Calderona, Shakespeare'a, Sofoklesa, ale nawet chociażby z „Zairą“ lub „Cyrulikiem Sewilskim.“ We Francyi, Anglii i Niemczech cała literatura romantyczna i naturalistyczna nie wydały ani jednego dramatu, któryby nie był mieszaniną i naśladowaniem Shakespeare'a, a zarazem tragedyi historycznej: Wiktor Hugo, Sardou, Dumas syn, Becques nawet itd. mają tylko miejscowo, francuskie znaczenie; również u Anglików E. B. Lytton, Sheridan, Knowles, Douglas Jerrold, a u Włochów Manzoni, Eduardo Fabri, Giambattista, Niccolini, Gherardi della Testa, Pietro Cossa i wreszcie u Niemców Zacharias Werner, Kotzebue, Henryk Kleist, Fryderyk Hebbel. Do ogólniejszego europejskiego znaczenia mogą pretendować chyba tylko G. Hauptmann i Ibsen, a głównie R. Wagner, którego należy uważać za autora dramatycznego nie mniejszych zasług, niż muzyka. W swoim „Mroku bogów“ i „Parsifalu“ stworzył to, co teatr XIX w. ma najoryginalniejszego.

Ale wszystko, co dramat stracił w naszem stuleciu, to zyskała liryka. Nigdy, nawet za czasów Pindara, świat nie słyszał tak pięknych liryków miłości, dumy, rozpaczy, jak w naszym wieku. Było to bez wątpienia skutkiem emancypacyi ludzkiego „ja,“ gdyż liryka jest to poezya osobista, wyraz uczuciowości poety. We wszystkiem, co romantycy opisują, mówią nam zawsze tylko o sobie. Czy chodzi o przyrodę, jak u *lakistów* angielskich (Cowper, Burns, Wordsworth itd.), czy o historyę i politykę (Körner, Rückert, Ugo Foscolo, Manzoni, Leopardi i in.), czy są elegiini, czy satyrycm — zawsze przedstawiają nam tylko różne strony swej osobowości. W większym jeszcze stopniu powiedzieć to można o pisarzach, jak A. Musset i H. Heine, którzy wprost tylko pisali swe wyznania i nic więcej.

Ale to natężenie wrażeń czysto osobistych stało się wreszcie nużącem. Opinia publiczna zaczęła się oburzać na ludzi, którzy z taką potęgą ściągali na siebie jej uwagę. Każdemu z czytających zaczęło się wydawać, iż poeta czyni zamach na jego własną osobowość, a przynajmniej iż rani jego miłość własną i próżność. Zaczęto wymagać innych śpiewów, mniej zajętych osobą samegoż poety, bardziej ogólnych treścią. Liryzm staje się epickim, filozoficznym, symbolicznym. W Niemczech zwrot ten dawał się czuć już u Novalisa i Brentana, w Anglii u Moore'a, we Francyi u Vigny'ego, ale dopiero koło r. 1860 staje się on zupełnie oczywistym.

Tu należą Browningowie i Tennyson, Lecomte de Lisle i Parnasowcy, po części Wiktor Hugo (w „Legendzie wieków“), T. Gauthier, Baudelaire i Symboliści. Dodajmy także pre-rafaelitów i wreszcie R. Wagnera. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, iż niema nic wspólnego pomiędzy „Kwiatami grzechu“ Baudelaire'a a „Idyllami królewskiemi“ Tennysona, pomiędzy „Aurorą Leigh“ pani Browning a „Emaux et Camées“ Gauthiera. Spojrzyjmy jednak uważniej. Oprócz dzieł powyższych weźmy jeszcze dramat Wagnera, poemat barbarzyński lub antyczny Lecomte de Lisle'a, obraz Burne-Jonesa lub Almy-Tademy: wszystkie te utwory mają w sobie tyle wspólnego, iż szukają przedmiotów natchnienia w świecie zewnętrznym, w rzeczach, w wypadkach przeszłości, a głównie w legendach. „Idylle królewskie“ mają ten sam temat, co „Tristan i Isolda“ lub „Legenda wieków.“ Wszyscy ci artyści dążą do „prawdy,“ wszyscy mają wielkie poszanowanie stylu i wszyscy wreszcie chcą odkryć wewnętrzne znaczenie rzeczy, ich tajemnicę. Stąd narodził się symbolizm. Pod formą zewnętrzną kryje się myśl ogólniejsza lub intencya społeczna. Dawniejsze warunki twórczości poetyckiej zmieniły się. Nie dość jest *czuć*, należy *myśleć* i *spostrzegać*. Dzieła kilku poetów spóźnionych, jak Verlaine, przedstawiają już tylko ostatnie konwulsye umierającego romantyzmu. Pomimo wszelkich różnic i odcieni, jakie zachodzą pomiędzy szkołami oddzielnemi, istnieje już dziś jeden wspólny pogląd na poezyę: świat zewnętrzny powinien odbijać się w duszy poety i wyjść z niej przetworzony. Należy w sposób osobisty przedstawiać tajemnicę rzeczy i wszechświata.

Jeżeli wreszcie przejdziemy do powieści, to znajdziemy podobnąż ewolucyę.

„Werther“ Goethego i „Wyznania“ Rousseau'a skierowały ją na tory romantyki. Powieściopisarze z początku naszego wieku mówią nam tylko o sobie: np. Chateaubriand („Atala“ i „Rene“), pani Stael („Korynna“), Senancour („Oberman“), Ugo Foscolo („Jacopo Ortin“), Benjamin Constan („Adolphe“). Są to powieści liryczne i osobiste, gdzie każdy autor jest sam bohaterem. To samo powiedzieć można o „Indianie“ G. Sanda, o „Volupté“ Sainte-Boeuve'a, o „Wyznaniach dziecka naszego wieku“ Musseta. Ale już W. Scott, Manzoni nadali powieści charakter bardziej przedmiotowy, wprowadzając do niej czynnik historyczny. W tymże kierunku poszli Merimée, W. Hugo i Vigny. Na stopie przejściowej pomiędzy romantyką a naturalizmem znajdują się Balzac i Stendhal. I wreszcie z Flaubertem, Zolą, Goncourtami, Daudetem, Maupassantem we Francyi, z Thackerayem, Dickensem, G. Elliotem w Anglii, Gogolem, Dostojewskim, Tołstojem i Turgeniewem w Rosyi, romans staje się realistycznym i naturalistycznym *).

Brunetiére zastanawia się jeszcze nad ewolucyą krytyki w naszem stuleciu, ale przedmiot ten wymaga osobnego opracowania.

Dr. L. Winiarski.

LITERATURA POLSKA.

Ferdynand Hösick: *Miłość w życiu Zygmunta Krasińskiego.* 2 tomy. „Bibl. dzieł wybor.“ Warszawa, 1899.

I.

O F. Hosicku oddawna już ustaliło się mniemanie jako o jednym z najskrzętniejszych i najpracowitszych badaczów. Mniemanie to jest najzupełniej uzasadnione. W poszukiwaniach swych, bardzo drobiazgowych, nie pomija on najbłahszych szczegółów, czerpiąc je ze źródeł najmniej spodziewanych. Ktoby się np. mógł domyśleć, że w „Gawędach familijnych“ Turkułła znajdują się wcale ciekawe wiadomości o stosunkach rodzinnych jednej z kobiet, opromienionych miłością twórcy „Nieboskiej“? Autorowi często udaje się dotrzeć do skrytek, zdawałoby się, zgoła niedostępnych. Oto w ostatniej swej pracy powołuje się na świadectwa wnuka poety, na wspomnienia St. Tarnowskiego, który pozostawał w bliskich stosunkach powinowactwa z Elizą Krasińską i zasięgał wiadomości od najbliższych Zygmuntowi osób. A jednak, czytając obszerne gawędy Hosicka, naprożno poszukujemy faktów nieznanych lub nowego oświetlenia już ustalonych. Prace jego posiadają bardzo małą wartość badawczą, są bowiem rozwlekłą parafrazą rzeczy, z któremi oswoiliśmy się już oddawna; wciąż doznajemy wrażenia, iż mamy przed sobą materyał znany w ugrupowaniu, również nie od dziś dokonanem.

Wszelako jeżeli mieć będziemy na względzie właśnie Krasińskiego; jeżeli zważymy, że dzieła jego są niezbyt rozpowszechnione; że listy jego, nieocenione źródło do poznania życia poety, znajdują się w ręku bardzo szczupłej garstki czytelników, a prace o nim są nieliczne i w małopoczytnych pismach umieszczone; że zwłaszcza najobszerniejsze Krasińskiemu poświęcone dzieło Tarnowskiego nie jest rozpowszechnione — zważywszy to wszystko, nie odmówimy p. Hösickowi pewnych zasług w sprawie rozszerzenia wśród ogółu dokładniejszych o autorze „Irydyona“ wiadomości. I widocznie ma on ten cel głównie na uwadze i dlatego dba o barwność, wyrazistość, a nadewszystko o szczegółowość wykładu i pragnąłby wprowadzić nas w towarzystwo osób, które poznać mamy; a winny one wówczas przemówić do nas temi słowy, których w życiu używały i podznaczyć je właściwymi sobie ruchami, intonacyą głosu... Może w ten sposób odsłonią przed nami zwykły tok swego myślenia, zdradzą się z pobudkami czynów... I oto zwróciwszy usiłowania w tym kierunku, autor starał się odtworzyć np. rozmowy Słowackiego z p. Bobrową, skleiwszy je z wyrażeń, wyjętych z listów poety; naśladował w dramatycznej formie swych studyów Klaczkę i Rzążewskiego, wreszcie niezbyt oględnie przenosił sytuacye z utworów wyobraźni na osoby rzeczywiste. Czy jednak z winy dowolności w rozporządzaniu materyałem ma całkowicie rozgrzeszać wzgląd na poetyczne zalety opowiadania? A jakkolwiek p. H. wielce już ochłódł w tej mierze, przecież w ostatniej jego książce znajdziemy niemało przykładów samowoli autorskiej, dość daleko posuniętej. Jeżeli chodzi tylko o barwność, być może wolno zdania wyjęte z różnych listów i z różnych lat, a stosujące się do różnych czasów, miejsc, okoliczności i osób, łączyć w jeden okres, zamykać w jeden cudzysłów. Tak rozumując, można powiedzieć, iż Krasiński po rozstaniu się z Bobrową kazał odprawiać msze na intencyę p. Joanny w kościele św. Szczepana (w Wiedniu), chociaż objawy pobożności były wywołane troską o los przyjaciela (Jaroszyńskiego); a kiedy Krasiński, mówiąc o poezyi, woła: „ale niema, niema jej, i pięść gryzę, jak niedźwiedź litewski...“ — nic to, zapewne, zdrożnego stosować owo „niema jej“ do nieobecnej kochanki i twierdzić, iż w ten sposób wyrażała się tęsknota jego. Słuszną jest także rzeczą upatrywać wspomnienie o Maryi w doniesieniu Sołtanowi o przybyciu Delfiny: „Domyślasz, że gwiazda jest zgubna i zarazem szczęśliwa dla mnie w Romie“ itd. Wszystko to można czynić, prawdopodobnie, chociaż wskutek tego pada na zdarzenie fałszywy częstokroć koloryt. Lecz autor chce nietylko opisywać, on pragnie również uzasadnić swe wywody podobnie ułożonemi przytoczeniami. Czy i to wolno? Autor zamierza np. wykazać wielkość zaślepienia Krasińskiego co do Elizy i Delfiny. Wszyscy z początku pierwszą zaczynają uwielbiać, drugą lekceważyć. Oto Ary Scheffer maluje portret Delfiny, „jakby dlatego jedynie, że musi się wywiązać z obstalunku,“ gdy tymczasem żoną Krasińskiego zachwycony, zaczął kuć jej popiersie w marmurze, wziął się do malowania jej portretu — na pamiątkę. „Czy wszystko to nie dało Krasińskiemu nic do myślenia?“ — tryumfująco wykrzykuje autor. Pomińmy komizm tego tryumfu i tej analizy, zapytajmy tylko: po co było opuszczać dokończenie słów poety (w liście do Małachowskiego): „a skończyło się na milczeniu i nieprzysłaniu niczego“? Wszak i to „mogło dać do myślenia,“ a nadto odmiennie rzuca światło na zachwyty artysty. Wogóle wszystko to niepotrzebne, ale gdyby podobne *fakty* i rozmyślania wykreślić, cóżby pozostało z prac p. Hosicka?

W pogoni za obfitością szczegółów i nasycenia obrazu barwami, autor więcej okazuje skwapliwości, niż przezorności. Czytamy np., że w r. 1825 p. Bobrowa prezentowała się w Zofiówce pod Humaniem na św. Piotr (słynny w tych okolicach odpust), że urodą swą przykuwała do siebie oczy licznie zebranej publiczności, że właściciel Zofiówki, Aleks. Potocki, królewskie niejako hołdy jej składał. Jest i odsyłacz: J. Drzewiecki, *Reszta pamiętników*, II, 360. Szczegół tak błahy i drobny, że choćby był prawdziwym nawet, pozostanie dla nas całkiem obojętnym. Jeżeli zaś przytoczenie się nie sprawdzi, rzucić musi niekorzystne światło na sumienność badacza i poda w wątpliwość wszelkie jego wywody. Otóż u Drzewieckiego ani na str. 360, ani gdzieindziej nie masz słówka z tego wszystkiego, o czem mówi autor. Wiadomość tę, całkiem zresztą urojoną, zaczerpnął on u Rollego, zamknął jego wyrazy w cudzysłów i na wiarę przepisał odsyłacz, stosujący się do innej okoliczności. I próżno zwracać na to uwagę autora, który krytykę odpycha, ilekroć ona wypruwa nitki z udramatyzowanych i fantazyjnych jego haftów. Utożsamiając księżnę Rohoga z „Poematu niedokończonego“ z p. Bobrową, a księcia z mężem jej, rozwija spostrzeżenie, że Krasiński uczynił p. Bobra czarnym charakterem, a z żony jego — ofiarę. Tak poeta miał sobie przedstawić te dwie osoby w czasie, kiedy uczucie jego dla dawnej kochanki było już dlań zamierzchłą przeszłością, w czasie najwyższego rozkwitu miłości względem Delfiny, w czasie kiedy pisał ze złością o Bobrowej, iż nie wiadomo, czego żąda od niego, bo „ma przecież *męża* i dzieci“! P. Bóbr (marszałek powiatowy!) jakoby był „w oczach Krasińskiego — bardzo znakomitym człowiekiem“ z poematu! W oczach Krasińskiego! Dla człowieka, który, szydząc z karyery gotowanej mu przez ojca, wyrzekł: ożenię się z brodawką, kołtun spłodzę i za to mię zrobią marszałkiem; dla człowieka, dla którego p. Bóbr mógł być tylko parweniuszem! W postaci księżnej Rahoga niema chyba reminiscencyj z uczucia już przebrzmiałego. prototypem zaś księcia jest prawdopodobnie szwagier Krasińskiego, mąż Zofii Branickiej, ks. Liwiusz Odescalchi, wysoki dygnitarz papieski i szambelan austryacki, jak to starał się uzasadnić już przed trzema laty p. Pini w swej próbie genezy „Poematu niedokończonego.“

Wobec samowoli autorskiej, wobec niekrytycznego korzystania ze źródeł, najdziwaczniejszego zestawiania frazesów, wyrwanych skądkolwiek i podanych za dowody, czytelnik nigdy nie może zaufać autorowi. Stąd wywiązuje się konieczność żmudnego sprawdzania każdej niemal wiadomości, każdego twierdzenia, a odczytywanie dzieł p. Hösicka staje się pracą uciążliwą i mało owocną. Szczytem atoli lekkomyślności badacza jest opis pierwszego spotkania Krasińskiego z Delfiną. Uporządkujmy co do tego punktu nasze wspomnienia. W r. 1838 gen. Wincenty wraz z synem wyrusza na zimę do Włoch. Wyjazd nastąpił w pierwszych dniach listopada. „Jeszczem pierwszego tego miesiąca był w kraju. Jazdą dwutygodniową, ciągłą, przerzuciłem się na brzegi itd.“ (Listy I. 137 z Wenecyi z d. 18 listopada). Na parę dni przedtem pisze do Sołtana: „Od Pragi do Wenecyi osiem dni i nocy wciąż nigdzie nie spoczywając, jechaliśmy przez deszcz i śniegi w górach.“ Z Wenecyi przez Florencyę podróżni dążą do Rzymu i stają tu d. 8 grudnia, później na święta udają się do Neapolu i wciąż Zygmunt jest z ojcem. W Neapolu dopiero nastąpiło spotkanie. Dość tego. A teraz, co czyni p. H.? Ni mniej, ni więcej, tylko wsadza Krasińskiego na wóz czarodziejski i wyprawia go do Fryburga szwajcarskiego, gdzie się poeta miał poznać z przyszłą kochanką „na popasie,“ na romantycznem tle miejscowego lasku i cmentarza. „To spotkanie się poety z Delfiną odnieść by należało do pierwszej połowy listopada.“ „Ta poezya cmentarna, pomieszana z melancholijną poezyą zmroku.. chciwie wchłaniana przez nich wytworzyła niezmiernie poważny nastrój... który oczywiście nie mógł pozostać bez wpływu na cały przebieg tego romansowego dyalogu pomiędzy dwiema duszami, przesiąkłemi romantyzmem itd. itd.“ Rozpoetyzowani podróżują jakiś czas wspólnie bez zbytniego pośpiechu, a załatwiwszy dla jakichś „psychologicznych“ oczywiście względów, znajo-

---

*) Więc w całym tym ruchu pisarze polscy nie przyjęli żadnego udziału? *Red.*

mość i porozumienie się dusz, spotykają się w Neapolu niby po raz pierwszy na wieczerzy wigilijnej w domu Komarów. Nadto Zygmunt, żeby ukryć przed niepowołanymi istotne swe uczucia, nadskakuje „pannie domu," Natalii, ponieważ druga siostra Delfiny, Ludmiła, była już księżną Beauvau itp. Ze zdumieniem przecieramy oczy. Co u licha! Czy uśpił nas p. Hösick, czy może tak rozbujał wybraźnię naszą, iż śnimy na jawie? Poczynając od księżnej Beauvau, która w owym czasie była jeszcze panną Komarówną, nic w tym opisie niema prawdziwego: ani lasku fryburskiego, ani poezyi cmentarnej, ani późniejszego udawania. Fryburg zaś (badeński) jest to znane z dziejów miłości poety schronisko jego z kochanką w jesieni 1839 r. Pomysł jest pierwotną własnością p. R. Kamińskiego, który znalazłszy się w posiadaniu listów Krasińskiego do Delfiny, poczynił w *Tygodn. ilustr.* różne zdumiewające odkrycia. Ale ponieważ p. H. nie jest ochotnikiem, lecz zawodowym badaczem, łatwo więc mógł dostrzedz rzucające się w oczy sprzeczności w przytoczeniach p. Kamińskiego (wypadło bowiem u niego, że scena na cmentarzu odbyła się w samą wigilię), zarówno jak niezgodność jego odkryć z dobrze znanemi a nieulegającemi wątpliwości okolicznościami.

(D. n.).

A. Drogoszewska.

MALARSTWO.

Obcy i swoi.

II.

W sklepiku tandety na Nowym-Świecie, na którego szyldzie brzmi pompatyczny napis „Salon artystyczny," rzadko można znaleźć rzecz ciekawą i niepowszednią; ale to się zdarza raz na parę lat. Obecnie posłużył on za etap chwilowy w wędrówce „Żyda wiecznego tułacza" na wystawę paryską. Dotąd znaliśmy Hirszenberga jako najzdolniejszego, po Gottliebie, malarza gminu żydowskiego, dziś występuje on przed nami w postaci odmiennej, jakkolwiek źródło natchnienia pozostało bez zmiany.

Przez gęsty las krzyżów drewnianych, śród walających się na ziemi tłumów ciał żydowskich, po śliskiej od krwi ziemi biegnie wprost na widza pół nagi, przerażony stary żyd „wieczny tułacz." Taką jest treść obrazu. Co nam artysta chciał przez symbol ten powiedzieć?

Czy ten starzec to upostaciowanie błąkającego się po ziemi Izraela? — synteza jego ciała, krwi i ducha? W takim razie skąd się biorą u stóp jego te stosy *ciał* żydowskich, tych duchów umarłych, skoro w jego piersi, w jego kształtach artysta pragnął zamknąć cały lud. Może to tylko duch wybranego narodu? Ale i to niemożliwe, bo trupy walą się już tam, dokąd jeszcze ten duch dojść nie zdołał; i dlaczegóżby zresztą miał on uciekać od ciał skrwawionych? Bo przecież tego szalonego *pędu naprzód* nie można tłomaczyć sobie *błąkaniem się* pomiędzy umarłymi. I nie jest ten starzec legendowym Ahaswerusem: bo Ahaswerusa mogły prześladować tylko halucynacye własne, nie zaś realne krzyże i realne trupy. Nic — na drodze czysto ideowej logicznie wytłomaczyć, ani zrozumieć tego dzieła niepodobna. Jest na to sposób inny.

Malarze twierdzą, że błędnem nawskróś jest mniemanie, jakoby im kiedykolwiek przychodziła do głowy naprzód idea, którą dopiero później w kształty widzialne, w barwę i linię, w obraz, jednem słowem, przekształcają. Mówią oni zwykle, że w umyśle ich pomysł rodzi się zawsze w formie mniej lub więcej skończonego obrazu, do którego później, gdy już rzucony jest na płótno, „dorabiają" tytuł — ideę. A jeśli tak jest, to dzieło Hirszenberga tłomaczy się jasno. Wyobrażam sobie, że artysta, myśląc o doli ludu żydowskiego, naraz „przed oczyma duszy" ujrzał wizyę, która z taką siłą narzuciła się jego fantazyi, tak silnie targnęła nerwami, że pobudziła jego twórczość. I oto mamy „Żyda wiecznego tułacza," który jest niczem innem, jak tą wizyą; mniejsza więc zupełnie o tytuł. A jeśli teraz chodzi o wrażenie, jakie obraz ma wywołać, wrażenie, ma się rozumieć, podobne do tego, jakiego doznał artysta od wizyi własnej, to dla osiągnięcia celu miał on jeden środek: możliwie umiejętne, praktyczne zastosowanie talentu malarskiego. Potrzebny jest olbrzymi talent i olbrzymia technika, aby rzecz taka na obrazie mogła podziałać na widza równie silnie, jak samo widzenie — na artystę. Idąc za dewizą: „mierz siłę na zamiary — nie zamiar podług sił," Hirszenberg może się przerachował nieco i dlatego dzieło, jakkolwiek przez swą grozę, olbrzymi rozmach fantazyi i niektóre doskonałe szczegóły — niepospolite, czyni wrażenie nieskończonego, niedociągniętego do tych wyżyn, na których twórca chciał je widzieć.

Nie będę wchodził w rozbiór drobnych wad rysunku, błędów i wykroczeń perspektywicznych, nierzucających się zbyt silnie w oczy. Zwrócę tylko uwagę na dwie rzeczy, które rażą. Przedewszystkiem sama postać tułacza jest nielogiczną. Jeśli to ma być starzec, potężny, którego niespożyta siła urąga wiekom męczeństwa i tułaczki, w takim razie zbyt drobną jest postać jego, mniejsza od niejednego z tych słabych, co w walce polegli, i trochę komiczne te jego nogi dwunastoletniego wyrostka. Jeśli zaś artysta pragnął nam przedstawić biegnącego niedołężnie starca, to sam ruch jest fałszywy, bo w ten sposób, wysoko podrzucając nogi, może biedz tylko młody chłopak. (Mimowoli, przez porównanie, przypomina się nam uciekający przed okiem sumienia znakomity „Kain" Cormona). Prócz tych fałszów w postaci „Żyda" rażą źle malowane ciała umarłych; gdzieniegdzie podobne są one do zasuszonych preparatów anatomicznych, gdzieniegdzie znów twarde, nieprzechodzące stopniowo jedna w drugą płaszczyzny czynią je podobnemi do niedbale z drzewa rzeźbionych manekinów. Może artysta umyślnie nie dbał o szczegóły, pragnąc rzucić w oczy widza tylko groźną całość, lecz po co w takim razie z ogromnem życiem, pomimo twardości, maluje np. plecy odwróconego od widza ciała kobiecego z prawej strony obrazu? A szkoda, gdyby nie te błędy, mielibyśmy przed sobą jedno z najoryginalniejszych i najwspanialszych dzieł, na które sztuka nasza w latach ostatnich się zdobyła. W każdym jednak razie — w twórczości Hirszenberga obraz ten jest ogromnym krokiem naprzód, a w dodatku krokiem na nowej, niezmiernie ciekawej drodze.

Michał Mutermilch.

POEZYE

JEDNO.

Uciec, uciec od życia, uciec gdzieś daleko!
W jakiś kraj tajemniczy za dziesiątą rzeką!
A choć rozum i wola co innego kreślą,
Chociaż każą żyć pracą, i czynem, i myślą,
Serce, jak dziecko zbiegłe z pod surowej straży,
Czasem się tak roztęskni, rozboli, rozmarzy,
Że—choć przez próg mogiły i cierpień tysiące—
Chciałoby ujść w świat inny, gdzieś pod inne słońce!
I tylko z tego świata, gdzie głaz piersi tłoczy,
Zabrać jedne serdeczne, jedne modre oczy;
Z tej ziemi, co dla duchów zna tylko okowy,
Wziąć parę marnych słówek z biednej, ludzkiej mowy,
Słów serdecznych, lecz prostych, jak dziecka prostota,
Gdy się do piersi matki tuli główka złota.
Jedno „dobrze mi z tobą"—to, co w życiu było
Jedynym błyskiem zorzy, wiarą mą i siłą.

Adam M—ski.

W DALI.

Kalisz. O powrocie obieżysasów z Prus do gub. Kaliskiej pisze gazeta miejscowa: „Przejazd robotników, wracających do swych rodzin po sezonowej robocie w Niemczech, jest u nas wprost zdumiewający. Niema dnia, żeby przez Kalisz nie przejechało kilkadziesiąt wozów z „Auslandu," jak się wyrażają obieżysasi. A jacy są oni dumni ze stroju, w którym wracają, jacy pyszni z obyczajów, które pochwycili za granicą!.. Nie zastanawiają się jednak nad tem, że przez całą zimę będą ciężarem gminy, do której przynależą i to ciężarem nielada, bo pod względem opłat gminnych obieżysasi są bardzo umiarkowani; za to gmina jednak musi za nich ponosić wszelkie ciężary, nawet podczas wypadków zagranicznych, i to jedynie na to, aby z nadejściem robót wiosennych znowu odjechali do Prus, pozbawiając miejscowych obywateli ziemskich rąk do pracy. Chwalą się przejezdni gotówką zarobioną w Prusiech, lecz milczą uparcie, z jakim trudem grosz ten został zebrany, milczą, ile w tym kapitale jest obiadów, śniadań, a nawet kolacyj niedojedzonych!" Szlachetne oburzenie! Szkoda tylko, że *Gazeta kaliska* zapomina o tych znamiennych warunkach ekonomicznych, które zmuszają lud nasz do poszukiwania zarobków w krajach stojących wyżej pod względem kulturalnym.

Mińsk. *Torg. prom. gaz.* donosi, że komitet ubezpieczeń w ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdził projekt ustawy Towarzystwa rolniczego mińskiego wzajemnych ubezpieczeń ogniowych, które działać będzie w guberniach: Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Mińskiej, Mohylowskiej, Wileńskiej i Witebskiej. Towarzystwo nadto upoważniono do otwarcia z czasem działu ubezpieczeń zasiewów od gradu i inwentarzy od pomoru. Może ono rozpocząć działalność z chwilą przystąpienia do niego najmniej stu członków z sumą ubezpieczeń na 1 milion rb.

Kijów. Grono właścicieli ziemskich z powiatu Radomyskiego i Rzeczyckiego, przez których posiadłości ma przechodzić projektowana kolej magistralna Petersburg-Kijów, po porozumieniu się wzajemnem postanowiło dostarczyć bezpłatnie pewnej ilości materyałów leśnych na podkłady, słupy telegraficzne itp. na użytek kolei. Ogółem wartość gruntu i materyałów leśnych, ofiarowanych na rzecz kolei przez ziemian dwóch powiatów, dochodzi do 2 milionów rubli. W tych dniach zwrócili się oni do departamentu kolejowego z urzędowem zawiadomieniem o gotowości wzięcia udziału w rozmiarach powyższych w budowie tej kolei, jeżeli budowa linii zdecydowana będzie na prawym brzegu Dniepru z punktem krańcowym w Kijowie przy przystani oboleńskiej.

DONIESIENIE URZĘDOWE.

Czytamy w *Warsz. Dnewniku*:

„Istniejące w Warszawie miejscowe Towarzystwo dobroczynności utrzymuje, między innemi, szereg ochron, które wmyśl instrukcyi, zamieszczonej w „Zbiorze postanowień administracyjnych Królestwa Polskiego" (cz. III, t. IV), przeznaczone są do dawania opieki dzieciom do

7-go roku życia w tych godzinach dnia, dopóki rodzice ich zajęci są pracą w fabrykach, warsztatach lub innych jakichkolwiek zakładach. W ochronach tych nie ma być prowadzona żadna nauka na książkach lub w kajetach, zajęcia zaś z dziećmi mają ograniczać się nauką ustną lub modlitwą Pańską, tudzież zasadniczemi podstawami religii, zabawami, śpiewem, muzyką, ćwiczeniami fizycznemi, niektóremi lekkiemi robotami itp.

Niejednokrotnie wszakże zauważono, iż ochrony przekraczają wyznaczony im przez prawo zakres działalności i zmieniają się w *tajne zakłady naukowe*. Tak w r. 1892, przy rewizyi ochron warszawskiego Towarzystwa dobroczynności przez przedstawicieli dozoru naukowego ujawniono w ochronach wykłady różnych przedmiotów naukowych wyłącznie w języku polskim, tudzież obecność dzieci starszych nad normę określoną, które natychmiast były wydalone z ochron. Wówczas jednak b. kurator okręgu naukowego, rz. r. t. Apuchtin, nie chcąc pozbawić tych dzieci możności korzystania z opieki w ochronach, postawił pytanie, że być może należałoby zamiast wydalania z ochron dzieci starszych nad lat 7, utworzyć w tych ochronach nauczanie początkowe, z warunkiem, aby personel nauczycielski był wyznaczany przez zwierzchność okręgu naukowego na przedstawienie Towarzystwa dobroczynności, z osób, posiadających przepisane świadectwa na prawo nauczania, aby nadto, zgodnie z Najwyższym rozkazem z r. 1885, wykłady w tych zakładach prowadzone były w języku rosyjskim, z wyjątkiem wykładu religii i języka polskiego.

Ale takie legalne rozwiązanie sprawy nie znalazło uznania u działaczy warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, którzy wówczas woleli usunąć z ochron do 2,000 dzieci, nieodpowiadających wymaganiom co do wieku.

W r. 1896 znów wszczęła się kwestya w sprawie dopuszczenia do ochron warsz. Tow. dobroczynności dzieci starszych nad 7 lat i w sprawie pozwolenia na prowadzenie w ochronach nauczania początkowego, ale gdy kurator okręgu naukowego zwrócił uwagę Tow. dobroczynności na to, że nie jest ono pozbawione prawa otwierania ochron dla dzieci starszych z wykładem w nich rzemiosł i wiadomości początkowych, z tym jednak warunkiem, aby nauczyciele do tych ochron byli mianowani z wiedzą władzy naukowej i aby wykłady prowadzone były w języku państwowym, to przedstawiciele Towarzystwa, prezes jego i członek, zawiadujący wydziałem przytułków, oświadczyli na osobnej, zwołanej wówczas przez generał-gubernatora do rozpatrzenia danej sprawy naradzie, iż zrzekają się myśl przyjmowania do ochron dzieci starszych nad 7 lat, gdyż bliższe rozpoznanie sprawy jakoby wyjaśniło, że Towarzystwo dobroczynności uważając za najpierwszy swój obowiązek udzielanie opieki ubogim dzieciom w wieku od lat 3—7, nie może uczynić zadość tej potrzebie ubogiej ludności miasta, z powodu braku lokali.

W listopadzie ubiegłym, z rozkazu Głównego Naczelnika kraju, była dokonaną przez członków wydziału naukowego wespół z policyą niespodziewana rewizya ochron warsz. Tow. dobroczynności, przyczem pokazało się, iż wszystkie te zakłady są widownią tajnego nauczania dzieci. We wszystkich ochronach znaleziono nietylko dzieci starsze nad lat 7, ale nawet zupełnie dorosłe, które żadną miarą nie potrzebują opieki w ochronie. Wszędzie dokonywane było nauczanie na książkach i w kajetach wyłącznie w języku polskim.

Przedsięwziąwszy środki, zmierzające do przerwania w ochronach nauczania i do przywrócenia w nich należytego porządku, J. O. Książę wahał się jednak wydać rozporządzenie niezwłocznego wydalenia z ochron wszystkich dzieci starszych nad 7 lat, gdyż taki środek byłby niespodziewaną i ciężką karą dla dzieci i ich radzin niewinnych za niewykonywanie przepisów prawa przez osoby, którym powierzono zawiadywanie ochronami i opiekę nad niemi. Wskutek tego J. O. Książę raz jeszcze zaproponował warsz. Tow. dobroczynności, aby zajęło się zorganizowaniem ochron dla dzieci starszych z wprowadzeniem w nich nauczania początkowego na zasadach ogólnych, przyczem na ostateczne rozpatrzenie tej sprawy i na jej urzeczywistnienie pozostawiono Towarzystwu termin roczny, uprzedzając, że po upływie tego terminu wszystkie dzieci, nieodpowiadające wymaganiom wieku, niezwłocznie będą wydalone z ochron Towarzystwa.

Co zaś do osób, które miały obowiązek służbowy baczyć na prawidłowy bieg czynności warszawskiego Tow. dobroczynności, to winnymi nielegalnego stanu rzeczy w ochronach okazują się przedstawiciele Towarzystwa: prezes rz. r. st. Brodowski, tudzież zawiadujący wydziałem ochron (jednocześnie członek rady miejskiej dobroczynności publicznej) rz. r. st. Jurkiewicz, który w r. 1896 sam postawił zasadę, jak wspomniano wyżej, konieczności poprzestawania na udzielaniu w ochronach Tow. dobroczynności opieki dzieciom do 7 roku życia.

Wobec tego J. O. Książę uważał za właściwe uwolnić rz. r. st. Brodowskiego z urzędu prezesa warsz. Tow. dobroczynności, a rz. r. st. Jurkiewicza — z urzędu członka Rady miejskiej dobroczynności publicznej i nakazał zarządzić celem obsadzenia wymienionych urzędów nowe wybory według przepisów obowiązujących.“

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. *Now. Wremia* stwierdza że kiedy ś. p. arcybiskup Kozłowski obejmował urząd metropolity, istniało w Cesarstwie tylko 5 katolickich Towarzystw dobroczynności: w Petersburgu, Moskwie, Odesie, Rydze i Mitawie, za jego zaś zarządu przybyło 20: w Saratowie, Woroneżu, Pskowie, Tyflisie, Mikołajewie, Chersoniu, Charkowie, Tomsku, Omsku, Orle, Ekaterynosławiu, Irkucku, Kronsztadzie, Kazaniu, Smoleńsku, Wielkich Łukach, Orenburgu, Permie, Elizabetgradzie i Samarze.

— *Praw. Wiest.* donosi, że w ciągu września i października r. b. ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawy 40 towarzystw straży ogniowych, a w tej liczbie: w Grajewie, w gub. Łomżyńskiej: Zwoleniu, Opatowie i Staszowie, w gub. Radomskiej, Wołkowyszkach, gub. Suwalskiej, i w Błaszkach w gub. Kaliskiej

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż w sferach rzemieślniczych przystąpiono do opracowania projektu organizacyi osobnego sądu rzemieślniczego, który ma się składać z przewodniczącego i 4 członków z pośród majstrów rzemieślniczych. Jeśli wśród powaśnionych są czeladnicy i uczniowie, to w charakterze członków będą wzywani przedstawiciele cechów czeladniczych. Przewodniczącego wybierają członkowie z pośród osób, posiadających co najmniej wykształcenie średnie. Zatwierdza go minister skarbu. Sąd rzemieślniczy będzie pierwszą instancyą; wyroki jego mogą być skarżone do zjazdu sędziów pokoju.

Szkoły. Według orzeczenia departamentu lekarskiego, kobiety-farmaceutki, po ukończeniu całkowitego kursu gimnazyalnego i zdaniu egzeminu z łaciny, mogą zdawać egzamin na stopień pomocnika prowizora po odbyciu praktyki dwuletniej w aptekach.

Konkurs. Wydawnictwo „Biblioteki dzieł wyborowych" ogłasza konkurs na powieść polską, historyczną lub obyczajową, nie krępując autorów wyborem tła lub formy, lecz ograniczając jedynie sposób opracowania o tyle, aby każdy utwór nadesłany 1) mógł stanowić odpowiedni pokarm duchowy dla rodzin polskich; 2) ażeby objętość nie była mniejsza od jednego tomu „Biblioteki“; 3) z konkursu wykluczono utwory czysto negacyjne, pesymistyczne. Nagroda pierwsza wynosi 1,000 rb., druga 600 rb., trzecia 400 rb. Pierwszą otrzyma powieść nietylko względnie najlepsza z nadesłanych, ale zasługująca wogóle na wyróżnienie, jako utwór pierwszorzędnej wartości. Sąd konkursowy podwójny: utwory oceniać będzie najpierw redakcya, następnie czytelnicy. Utwory, uznane za najlepsze przez komitet redakcyjny, będą wydrukowane w blizko po sobie następujących tomach „Biblioteki,“ a prenumeratorowie na specyalnych kuponach napiszą, którą powieść uważają za zasługującą na nagrodę. Komitet redakcyjny będzie mógł nadto wyróżnić jeden lub więcej utworów wzmianką zaszczytną. Autorowie tych powieści otrzymają za prawo druku swych utworów po 200 rb. Gdyby powieść zajmowała więcej, niż dwa tomy, autor otrzyma za tomy następne dodatkowe po 200 rb. od tomu. Termin nadsyłania prac, przy zachowaniu zwykłych warunków konkursowych d. 1 lipca 1900 r.

Koleje i komunikacye. Główny zarząd poczt i telegrafów zatwierdził projekt komunikacyi telefonowej między Warszawą a Łodzią.

Wystawy i zjazdy. Ministeryum rolnictwa opracowało projekt ustawy normalnej wystaw rolniczych.

— Od 26 stycznia do 27 lutego w Petersburgu trwać będzie zjazd budowniczych wraz z wystawą materyałów budowlanych. Program wystawy rozległy; do materyałów budowlanych zaliczono: meble, majolika, obicia, draperye, wyroby stolarskie, ślusarskie, malowania na szkle, malarstwo dekoracyjne, dywany, bronzy, okucia, porcelana, kryształ, szkło, sznury, farby, lakiery, cegła itd.

— Ku czci wynalazcy druku, Guttenberga, w półtysiączną rocznicę jego urodzin, odbędzie się r. p. w Moguncyi wystawa sztuki drukarskiej, obejmująca trzy działy: historyczny, który zgromadzi o ile możności najdawniejsze i najciekawsze zabytki druków i przyborów drukarskich: graficzny, przeznaczony na zbiór wszelkiego rodzaju grafiki drukarskiej w dzisiejszym stopniu jej rozwoju, wreszcie maszynowy, zawierający wszelkie przyrządy i maszyny, używane w drukarstwie nowoczesnem. Maszyny te będą utrzymywane w ciągłym ruchu przy pomocy siły elektrycznej, czerpanej z miejskiej centralnej stacyi elektrycznej. Urządzeniem wystawy zajmuje się magistrat m. Moguncyi.

Przemysł i handel. W Kielcach powstało Towarzystwo wzajemnego kredytu.

— W Kole zorganizowano Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe.

— *Siew. Kur.* donosi, że narada, zwołana w departamencie przemysłu i handlu oświadczyła się za zniżeniem cła od węgli zagranicznych, dowożonych do portów morza Czarnego, sposobem próby [illegible]

— Uregulowanie sprzedaży na raty oparte będzie na następujących podstawach: W dokonywanych pomiędzy sprzedawcą a kupującymi tranzakcyach, powinna być określona istotna wartość przedmiotu i umówiona cena z wypłatą na raty ze wskazaniem dat i wysokości opłat. Sprzedawca może wymówić sobie prawo zerwania umowy w razie niewykonania przez kupującego zobowiązania, wtedy nabywca obowiązany jest zwrócić przedmiot kupiony z wypłatą na raty, sprzedawca zaś pieniądze. Prócz tego sprzedawcy pozostawiono prawo otrzymania wynagrodzenia za użytkowanie i uszkodzenie przedmiotu, odpowiednio do określonej przez zwyczaj opłaty za najem do obniżenia się wartości przedmiotu. Oznaczenie w umowie opłaty wyższej nie może być uwzględniane. Sprzedawcy pozostawiono prawo, w razie niepunktualności wypłat ratowych, wymówić sobie odszkodowanie, które w żadnym razie nie może przewyższać rozmiaru raty, a łącznie nie może być wyższe $1/10$ ceny przedmiotu. W razie określenia wyższego odszkodowania, na żądanie nabywcy, może ono być zmniejszone przez sąd. Przepisy, dotyczące tranzakcyi z wypłatami na raty, stosowane będą także w razie dokonania jakiejkolwiek innej tranzakcyi, skierowanej do przejścia własności w inne ręce, w formie sprzedaży z wypłatą na raty.

Ministeryum skarbu uwzględniło prośbę właścicieli gorzelni z gub. Suwalskiej o podwyżkę ceny okowity z 65 na 72 kop. za wiadro. Podanie takie, wnieśli właściciele gorzelni także z innych gubernij, uzasadniając prośbę lichym urodzajem kartofli i wysoką ich ceną. Mowa tu o wynagrodzeniu za okowitę, którą zarząd monopolu wódczanego jest obowiązany zabrać z każdej gorzelni na mocy przepisów odpowiednich.

Wypadki. W fabryce Wł. Gostyńskiego i Sp. w Warszawie zdarzył się wybuch. Dwóch robotników ciężko ranionych, czterech lżej.

Zmarli. Franciszek Hoszard, we Lwowie: poseł, naczelnik departamentu zdrowia w wydziale krajowym.

KAŻDY PRENUMERATOR

„Tygodnika illustrowanego"

[illegible]

co miesiąc tom

Dzieł H. Sienkiewicza

[illegible]

[illegible] go" wraz z dodatkiem powieściowym w arkuszach i 12-tu tomami dzieł H. Sienkiewicza wynosi: w Warszawie: rocznie rs. 8. Z przes poczt: kwart. rs. [illegible] 6 [illegible] oprawę 12 tomów Sienkiewicza dopłaca się rs. 2. Początek „K[illegible]" Sienkiewicza do N. R. 1900 rs. 1 k. 20.— Pierwsze 12 tomów Sienkiewicza mogą nabywać prenumeratorzy [illegible] rs. 6, w oprawie rs. 7. Przesyłka k. 80.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Krak.-Przedm. 17 w Warszawie.

POEZYE

Władysława Sterlinga

SERYA I-sza, **wyszły z druku.**

Nowourządzony zakład fotograficzny

p. f. W. TWARDZICKI

przeniesiony z Niecałej 12 na **Nowy Świat 46.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach

CEL I ZADANIA

wychowawcze

S. KARPOWICZA.

Cena rb. 1 kop. 40.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko-Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do hardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela**, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs** kop. 1.20, **II-gi kurs** kop. 3.20. — **Gramatyka polsko-francuska** kop. 1.20, lub całe dzieło w **47-iu** zeszytach, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18).

Wypisy francuskie

(**Morceaux Choisis**) ze słownikiem w 4 językach, zeszyt po 15 k. (pocztą 18 k.).

SAMOUCZEK [illegible] szytów, **Kurs Wyższy** 18 zeszytów po kop. 10 (pocztą k. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 k.

Na żądanie wysyła się bezpłatnie I-szy zeszyt „Samouczka" Francuskiego i Ruskiego. Skład główny u autora (Reussnera), ul. **Złota** nr. 6 w Warsza[illegible]

[illegible]

Wiktor Hugo:

NĘDZNICY

10 tomów broszurowanych **1 rb. 80 k.**, w ozdobnej oprawie **2 rb. 50 k.**, z przesyłką o **30 kop.** drożej.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Nakład księgarni **S. Bukowieckiego**, Marszałkowska 100, która również wysyła na prowincyę wszelkie książki i nuty po cenach **katalogowych** oraz przyjmuje prenumeratę pism po cenach **redakcyjnych**, tak za gotówkę, jak i za zaliczeniem pocztowem.

Nakładem ***Przeglądu Filozoficznego*** wyszło dzieło:

W. L. Sheldona p. t. Ruch Etyczny.

1. Znaczenie Ruchu Etycznego.
2. Co znaczy być religijnym dla idealisty etycznego?
3. Obowiązek ze stanowiska tego, kto czyni zeń religię swoją.
4. Jak zachowywać się powinniśmy w stosunku do wierzeń religijnych innych?
5. Jakie znaczenie nadają wyrazowi „Bóg" ludzie rozmaitych zapatrywań?
6. Chrystus „etyczny."
7. Spuścizna stoików dla ludzi dzisiejszych.
8. Czy wzniosłe postępowanie przynosi w przeciągu największe szczęście?
9. Znaczenie poezyi dla tych, którzy pragną „żyć w duchu."
10. Metody duchowe kształcenia siebie.
11. Małżeństwo w świetle nowego idealizmu.
12. Rodzina. Czy może etyka udoskonalić ją lub zastąpić czem innem?
13. Prawo i Rząd; dlaczego powinniśmy szanować je?
14. Ideały społeczne oraz ich znaczenie dla idealisty etycznego.
15. Trudność dla idealisty obrania stronnictwa w kwestyach bieżących.
16. Na jakiej podstawie może etyka usprawiedliwić własność prywatną?

Cena rb. 2 kop 50.



Księgarnia **K. WENDE i S ka** w Warszawie poleca:

Nowe tanie wydawnictwa naukowe

ze zbioru „Wiedza i życie."

Świeżo opuściły prasę:
Mosso An.: FIZYCZNE WYCHOWANIE MŁODZIEŻY.
Kulpe O.: O ZADANIACH I KIERUNKACH FILOZOFII II tomy.
Przewóski E.: KRYTYKA LITERACKA WE FRANCYI II tomy.

Przedtem wyszły:
Sizeranne: RUSKIN I KULT PIĘKNA II tomy
Dr. Nusbaum J. Z ZAGADNIEŃ BIOLOGII I FILOZOFII PRZYRODY.

Niebawem opuści prasę:
Dr. Ernst M. O PRZYRODZIE PLANET.

Cena każdego tomu 60 k., opraw. 85.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

PISMA

Aleksandra Świętochowskiego:

Tom I: Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woły. **Rb. 1 kop. 50.**

Tom II: Tragikomedya prawdy: On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Ona.—Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu. **Rb. 1 kop 20.**

Tom III: Bajki: Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. **Rb. 1 kop. 20.**

Tom IV: Piękna, Aspazya. **Rb. 1 kop. 50.**

Do nabycia w Administracyi *Prawdy*.

„GAZETA POLSKA,"

CODZIEŃ GAZETA.
Co tydzień książka.
COROCZNIE 52 tomy.

PISMO CODZIENNE
z Tygodniowym Dodatkiem Książkowym.
Wychodzi w Warszawie
przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

Codzień Fejleton (nauka, sztuka, literatura, sprawy społeczne).
200 korespondentów w kraju i za granicą.
Telegramy od korespondentów własnych i od Agencyi.
Dział handlowo - ekonomiczny.
Odpowiedzi prenumeratorom na wszelkie zapytania.
Każdy prenumerator **Gazety Polskiej** otrzymuje jako bezpłatny do niej dodatek:

Bezpłatny | **Corocznie 52 TOMY DARMO.** | **Dodatek.**

co tydzień książkę, czyli

corocznie 52 tomy książek bezpłatnie.

W roku 1900 wyjdą w dodatkach dzieła:
Henryka hr. Rzewuskiego, K. Chłędowskiego, A. Dygasińskiego, A. Gruszeckiego, W. Kosiakiewicza, Wal. Łozińskiego, Ostoi, Wł. Reymonta, St. M. Roguskiego, St. Iwanickiego, W. Hugo, Walter Skotta, Goethego i wielu innych pisarzy.

W wyborze dzieł do dodatków bezpłatnych **Gazety Polskiej** biorą udział pp.:

Zygmunt Gloger, K. Kaszewski i Ign. Matuszewski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ" wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym:
W Warszawie: Rocznie 9.60; półrocznie 4.80; kwartalnie 2.40; miesięcznie k[illegible] 80. Z odnoszeniem do domów.
Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 12; półrocznie rb. 6. Kwartalnie rb. [illegible]

Redaktor i wydawca **Jan Gadomski.**
Adres: Warszawa, Warecka 14.

Wydawnictwa „Prawdy"

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rs. 3.
L. Liard. **Logika.** tłom. K. Lewald — rs. 1.
A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce** wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii— rs. 3.
Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą za połowę ceny.
L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Dąbowskiej — rs. 3.
Huxley—Rosenthal. **Zasady fizyologii** — rs. 2.
H. Posnett **Literatura porównawcza** rs. 2.
J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** (w oprawie) — rs. 1.
Prof. R. Falkenberg. **Historya filozofii nowożytnej**, w przekładzie W. M. Kozłowskiego—rs. 2 kop. 40.
Dr. Azam. **Charakter w zdrowiu i w chorobie** — kop. 40.
N. Hirszband. **Byron w urywkach**, kop. 50.
K. Lewald. **Historya XIX w.**, od r. 1800—1888 — rs. 3. k. 30.
M. Mignet. **Historya Rewolucyi francuskiej**, tomów dwa—rs. 2.
Dr. Med. L. Wolberg. **Psychologia dziecka** — rs. 2. Egzemplarze oprawne o 20 kop. drożej.
J. Brandes. **Główne prądy literatury XIX w.**, tomów cztery, tł. K. Lewald — rs. 6.
Encyklopedya dla dzieci (illustrowana). Cena zniżona rs. 1 k. 50. Egzemplarze oprawne o 20 kop. drożej.
Dr. J. Dallemagne. **Człowiek zwyrodniały** — rs. 2.
A. Maksimow. **Syberya i ciężkie roboty**, tłom. Z. Piętkiewicz. Część I Nieszczęśliwi — rs. 1. kop. 20. Część II Winni i oskarżeni — rs. 1 k. 20.

Na koszta przesyłki do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.

Redaktor i wydawca **dr. fil. A. Świętochowski.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 9 Декабря 1899 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.